



# WOLNY CZYN

PISMO K.P.N. OBSZARU V

Katowice Nr 8 I-III'87

"BĘDZIEMY  
PLUC KRWIA  
ASPEACIMY  
NASZE DRUGI"



"Ale kogo to nazwają czerwonymi znaczą? Czy to ludzi krwi bogatych żądni, by spuścizną po nich się z bogacić? Nie! Czy to ludzie krwi żądni, by mając do ofiarowania drugiemu cudzie mienie masy za sobą prowadzić? I to nie. To ludzie tacy jak wy, lecz słusznie ich nazywają czerwonymi, bo oni krwi własnej niosą ofiarę na ołtarz ojczyzny, bo oni krwawy pot leją przy pracy ciężkiej i wytrwałej, przy boju z przeszkodami, które oprócz wrogów, własnych braci dłoń im wznosi; bo oni krwawe łzy leją nad obłąkanymi braćmi, nad zbłąkanymi z ojczyznej niwy pracownikami. Nie, to nie kaci, nie carskich zbirów pomocnicy, to tacy jak wy ludzie - ludzie, którzy starsze od wielu z Was pergaminy zdeptali, którzy mienie niosą na ofiarę świętej ojczyznej sprawie, którzy wierzą w odródkowanie Kraju, którzy cudzej nie chcą własności, bo swoją z wszelką niosą gotowością - to ludzie, którzy cały zapas inteligencji i wiedzy - może często z ujmą zdrowia lub potrzebnych dla rodziny zasobów - poświęcają obrobieniu kwestii specjalnych; to ludzie, którzy ukochawszy ojczyznę nie cofają się przed żadną ofiarą, ale ludzi, których nie namiętność ślepa pędzi ani chęć zachowania kastowej tarczy lub wygodnego status quo od wystąpienia na pole walki wstrzymuje, lecz których pędzi miłość ojczyzny, a wstrzymuje rozważa, aby wczesnym rozwinięciem sztandaru wolności nie wydać na łup tyranom najzaciewniejszym Kraju miłośników.

Tak, bracia! W myśl tego określenia czerwonymi jesteśmy i nigdy takimi być nie przestaniemy. Nie chcemy tej carwy oblicza naszego zmieniać na błąd, która by wobec sądu potomnych zarumienić się nieraz musiała ze wstydu. Pragniemy wolności ze wszystkimi rodakami na polu sprawy narodowej, w niej tylko upatrujemy źródło zbawienia ojczyzny, a jednoci tej nie chcemy, nie możemy, nie mamy prawa okupić na jeden krok cofnięciem się wstecz od naszych zasad. Dalecy od socjalnych widoków, o które nas pomawiają, wyznajemy otwarcie radykalizm polityczny, który wszelkie półśrodki niszczy i zaciąga. Zapraszamy z otwartym sercem do jednoci i zgody, ale zawsze pod jednym i niezmiennym hasłem: Naprzód!"  
Stanisław Matuszewicz, "Głos z Warszawy", 1862

## W NUMERZE:

Wiktor Zinger: "Czysta, szlachetna, światła. Rzecz o niemocy".....	3
<b>DOKUMENTY</b>	
Oświadczenie Młodzieżowego Ruchu Oporu Solidarności Walczącej, Organizacji Młodzieżowej KPN "Strzelec" Obszaru V Międzyuczelnianej Rady Porozumiewawczej NZS Uczelni Śląskich, Międzyszkolnego Komitetu Oporu Wrocław .....	5
Oświadczenie Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej z listopada 1986 .....	6
Komunikat Rady Politycznej KPN i Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej .....	7
Wiktor Zinger: "Partia jednego celu" .....	8
Stanisław Kowalewski: "Elita aktywistyczna. Na marginesie "Csterech z "Andaluzji" i. Zuzanny" .....	9
<b>POLEMIKI</b>	
Maciej Zalewski: "KPN: cienie roku 1918".....	12
FF: "Replika".....	16
Wacław Łódzki: "Moczarowi na trumnę".....	18
Gen. Zenon Rypała: "Wspomnienia" /Fragment/.....	19
PRZEGLĄD.....	20

"WOLNY CZYN" - pismo polityczne Konfederacji Polski Niepodległej Obszaru V /Katowice - Opole - Częstochowa - Bielsko-Biała/. Adres redakcji: Katowice. Korespondencję Prosimy kierować kanałami kolportażowymi. Zastrzegamy sobie możliwość dokonywania skrótów w nadsyłanych tekstach. Artykuły podpisane ilustrują poglądy autorów, niepodpisane - redakcji. Druk: Wydawnictwo Polakie Katowice. Winieta "Wolnego Czynu" wzorowana jest na winiecie pisma "Rząd i Wojsko", wydawanego w latach I wojny światowej przez Polską Organizację Wojskową J. Piłsudskiego.

Cena: 80=

## CZYSTA, SZLACHETNA, ŚWIATŁA

## Rzecz o niemocy

Na nowo zaczęło się wszystko w 56 roku. Po otwarciu na wiosnę więziennych bram wróciły do społecznego życia tysiące ludzi. I tak, jak wędrowali za krasty akowskie i winowskie formacje bojowe, tak i teraz wielu z nich wychodziło plutonami, kompaniami czy zgrupowaniami, co prawda mocno uszczuplonymi. Tajne organizacje polityczne, zorganizowane gdzieś koło r. 46 na przykład w Warszawie, po przymusowych przenosinach koło 49 r. na przykład do Wroniek, znów wracały do swojej dawnej siedziby. I także mocno przerzedzone - najczęściej już bez przywódców. W listopadzie i grudniu, wraz z ludnością cywilną, wróciło z za nowej wschodniej granicy /a ściślej - z łagrów/ kilkadziesiąt tys. b. AK-owców. Nie wszyscy oni, i ci z więzień, i ci z łagrów, byli złamani i zniechęceni. Ci co pozostali, w odwilżowej, choć nie wiosennej atmosferze, pozbawieni własnych znaków bojowych, skupili się wokół swych dawnych dowódców, czy to z AK, czy z wrzesińskiego Wojska Polskiego. Niby zwykły ruch kombatancki. W takiej, a nie innej rzeczywistości nie mógł jednak nie stanowić oparcia dla ruchu sensu stricto politycznego. Świadomy własnych ograniczeń, nie mogąc wyjść ze swą politycznością na zewnątrz, skupił się na rzeczach podstawowych - przechowaniu idei konieczności dalszej walki o niepodległość oraz zapewnieniu ciągłości ideowej całego środowiska. Poprzez działania, zdałoby się, niepolityczne /działalność kombatancka, opieka nad komentarami wojskowymi, propagowanie postaw poprzez legalne wydawnictwa historyczne/ realizowano czysto polityczne cele.

Ruch ten był jednak tylko jednym nurtem opozycyjnym. Równoległe do niego tworzył się drugi. W przeciwieństwie do pierwszego - odwołanego właściwie, zarówno pod względem ideowym, jak i organizacyjnym, z wojennego i powojennego ruchu wojskowo-politycznego - ten dopiero się tworzył. Fragmenty tego procesu stawania się można również umiejscowić w roku 56. Rozczarowanie istniejącym modelem socjalizmu wśród znacznej części komunistycznej inteligencji, zwłaszcza młodej; dosyć daleko posunięta, jak na kraj komunistyczny, liberalizacja w sferze kultury i sztuki; otwarcie na Zachód - wszystko to spowodowało, że kultura i nauka peerelowska zachciały nagle stać się nauką i kulturą europejską. Do 1956 r. istniały dwa, wyraźnie odrębne nurty kultury w kraju: popierana przez państwo, dominująca kultura /lub może antykultura/ socjalistyczna, oraz zwalczana przez państwo i sepcnięta na marginesie kultura chrześcijańska, powiązana ideowo z kręgiem kultury śródziemnomorskiej. Po roku 56 różnica ta zaczęła się zacierać - dawni twórcy socrealistyczni zachętni się Zachodem, częściowo wypełniła się luka ideologiczna pomiędzy coraz częściej rewidowanym socjalizmem a katolicyzmem, głównie przez powstanie grupy "Więzi" - "postępowych katolików". Również i nauka, korzystając z większego zakresu wolności i przywrócenia łączności z nauką zachodnią, rozwinęła szeroko skrzydła. Ta niemal

idylliczna atmosfera długo trwać nie mogła. Rozbudzone aspiracje intelektualistów zderzyły się z rzeczywistością gomułkowskiej normalizacji. "Rządy ciemniaków", jak je nazwał Stefan Kisielewski, stanowiły wprost klasyczny bodziec do procesu jednoczenia się intelektualistów różnych odcieni na gruncie obrony własnych interesów. Gomułka doszedł do władzy poparty między innymi przez intelektualistów, wiążących pewne nadzieje z jego panowaniem, teraz zawiedzionych jego nietolerancją i kursem na zamordyzm - a równocześnie czujących się uprawnionymi do jego krytyki. Przejawem działania tego intelektualnego nurtu opozycyjnego były listy otwarte do władz, działalność na uniwersytetach - a najsilniejszym efektem rok 1968. Cechą charakterystyczną tego nurtu był jego reformizm. W akceptacji reformy ustroju jako celu podawali sobie dżonie zarówno "rewizjoniści" jak i intelektualiści katoliccy. Była to zresztą opozycja posiadająca pewien udział we władzy /posłowie na sejm, prywatne powiązania z niektórymi prominentami/. Wszystko to uległo zmianie po dojściu do władzy Gierka z jego śląską ekipą. Światły technokrata /to zawsze mile brzmi dla ucha intelektualisty/, otworzywszy Polskę jeszcze bardziej na Zachód, znalazł jakiś modus vivendi z tym nurtem opiniotwórczym. Nowe samochody, wyjazdy, mieszkania i możliwości badawcze raczej sprzyjały, aniżeli przeszkadzały dostosowaniu się do siebie. Jednak sytuacja ta była tylko spokojem przed burzą. Intelektualiści wycofali się z iluzorycznego zresztą, udziału we władzy do okopów "Tygodnika Powszechnego" i "Więzi", i - pozbawieni złudzeń - czekali. "Rewizjoniści" zaś, rozczarowawszy się po raz drugi, tym razem rewizjonizmem, osłabieni emigracją w 1968 r. wielu swoich intelektualnych liderów, czekając - dojrzewiali do następnej przygody. Studencka młodzież, prowadzona w 68 r. przez teraz już byłych rewizjonistów, wchodziła w dorosłe życie z antypopulistycznym kompleksem, nakazującym zamknięcie się w inteligentnym getcie. Była jeszcze grupa intelektualistów i artystów dworskich. Ale dajmy temu wątkowi spokój, bo zbyt wielu opozycjonistów mogłoby się dziś na nas obrazić.

Powyżej przedstawione dwa nurty polityczne, w odróżnieniu od nurtów w ramach władzy, pozostawały poza nią samą. Było to novum w świecie komunistycznym. Taka sytuacja prowadziła jednak nieuchronnie do konfliktu między dwoma opozycyjnymi nurtami. Tradycyjna, kombatancko-polityczna opozycja, zdominowana akowska doktryną o apolityczności, czy raczej pluralizmie ideowym ruchu niepodległościowego, niechętnie spoglądała na intelektualno-kulturową opozycję jajogłowych i artystów. Różnił ich przede wszystkim cel. Ta pierwsza za cel stawiała sobie niepodległość i obalenie systemu, była więc opozycją radykalną. Druga, umiarkowana, dążyła jedynie do jego liberalizacji. Na te różnice polityczne nakładały się jeszcze światopoglądowe: radykalna opozycja, której trzon stanowili piłsudczycy i narodowcy, by-

za sdominowana przez katolików, zaś w opozycji umiarkowanej, mimo obecności intelektualistów katolickich, rej wodzili agnostycy i ateści - wzorem zachodnich elit intelektualnych. Inną przyczyną przedziału były psychologiczne zaszciski z okresu stalinowskiego, gdy większość intelektualistów stała po przeciwnej stronie barykady niż prześladowani w tym czasie żołnierze i politycy. Niebagatelne znaczenie miał też fakt różnicy w mentalności żołnierzy i polityków a intelektualistów i twórców. Ten ostatni problem ma kolosalne znaczenie, gdyż jego skutki są szczególnie odczuwane dzisiaj. Ale o tym później. W każdym bądź razie, obydwie nury rywalizowały ze sobą o wpływ na społeczeństwo.

Z rywalizacji tej zwycięsko wyszedł nurt intelektualny. Uwidoczniło się to dopiero na przełomie lat 70-tych i 80-tych we wpływie hasła tego nurtu na świadomość społeczną. Na to zwycięstwo złożyło się wiele przyczyn. Zapewne nie bez znaczenia była działalność koncesjonowanych przez komunistów ośrodków opiniotwórczych, traktowanych jako enklawy wolnej myśli i postaw na peerelowskiej pustyni. Decydujące jednak okazały się przyczyny wynikające z historycznych uwarunkowań sytuacji społeczeństwa jako całości. Pierwsza to depolityzacja i demoralizacja społeczeństwa pozabawionego swojej tradycyjnej warstwy przywódczej, niezadowolonego poprzez niezłomnych z nurtu radykalno-niepodległościowego. Druga - to zbieżność umiarkowanych postulatów opozycji intelektualnej z atmosferą małej stabilizacji, a potem gierkowskiego dobrobytu. Najważniejszą jednak była tradycyjna rola polskiego intelektualisty jako przywódcy narodu w okresie, gdy brak naturalnych przywódców politycznych. Ów wielki wpływ elity intelektualno-kulturalnej był widoczny raczej wśród szeroko pojętej inteligencji, i to raczej inteligencji technicznej czy też zlaicyzowanej. Dla pierwszej jej części, tej bardziej tradycyjnej, oraz rzesz robotników i chłopów nadal swą tradycyjną rolę interrexa i duchowego przywódcy - wypełniał Prymas Polski, a z nią hierarchia jako całość. Wartości i postawy charakterystyczne dla intelektualisty i twórcy były przyjmowane za swoje przez polską inteligencję i za jej pośrednictwem, częściowo i bezwiednie, przez szersze rzesze społeczne.

Intelektualista, jaki jest, każdy widzi. Jego powinnością jest szukać, wątpić, krytykować i sprawdzać. Zostaje się intelektualistą, gdy dominują cechy temu sprzyjające. A z takimi cechami nie ma czego szukać w tłumie. Intelektualista **m u s i** być indywidualistą. A chcąc konsekwentnie być indywidualistą, **m u s i** być zawsze niezależny. Od wszystkiego, z wyjątkiem własnego rozumu. Także od wolności, gdy ma jej za dużo wokół siebie. Wtedy ucieka od niej jak najdalej. Stąd, być może, zjawisko lewicowości zachodnich intelektualistów. Kiedy jednak tej wolności brak, gotów są nią wiele oddać. Wynika z tego, że jest wieloletnim opozycjonistą wobec rzeczywistości.

Mamy więc postawę i wartość najcenniejszą dla intelektualisty. Postawę intelektualisty, ceniącego najbardziej niezależność, to także model pożądaný dla tych, którzy przyjęli tę najbardziej popularną w XII wieku wśród oświeconych religię - intelektualizm. Religię opartą nie tyle na poglądzie z dziedziny fi-

lozofii i psychologii, ile na pewnej postawie społecznej. Postawie opartej na pewnych zewnętrznych przejawach, a nie podbudowanej intelektualnym fundamentem. Nie każdy może zostać intelektualistą, ale każdy może go udawać lub się na nim wzorować. Trzeba jednak przyznać, że peerelowska rzeczywistość robi wszystko, co może, aby do tej intelektualistycznej postawy przeciętnie wrażliwego człowieka zachęcić. Prymitywizm, ciemnota i buta środkowego i późnego Gomułki, arogancja, prostacka nieudolność maskowana nuworyszowskim bliznetrem europejskiego obycia środkowego i późnego Gierka, czy wręcz koszarowa rzeczywistość, czujnie śledzona z za ciemnych okularów - to wszystko wpędza rzesze ludzi w okopy intelektualizmu. Tu program reakcji może okazać się poczucie dobrego smaku.

Tak więc doszliśmy do momentu, gdy nasz intelektualista, będąc opozycjonistą z natury, zabiera się za politykę. Pół biedy, gdy trafi na kadre zawodowych polityków - zagnany z innymi do wspólnego zaprzęgu albo będzie robił analizy, pisał artykuły, może zostać rzecznikiem prasowym, albo ucieknie z powrotem do swojego świata. Trzy czwarte biedy, gdy nie trafi na żadnych polityków - jest szansa 75%, że sam przedzierzgnie się w polityka. Cała bieda jednak, gdy trafi na polityków z ambicjami intelektualnymi. Nie chodzi mi tu o polityków mądrych, dobrych fachowców, ale o takich, którzy dla zadośćuczynienia wołaniem intelektualisty o czyn, kierują go do bezpośredniej pracy politycznej, czego skutki możemy zobaczyć przez okno, o ile okno wychodzi na Krakowskie Przedmieście. Regułą jest, że prawie każdy intelektualista cierpi na niedobór czynu i, co najważniejsze, uczucie to oparte jest na rażąco nierzadkich przesłankach.

Najgorsze jest to, że to właśnie przydarzyło się polskiej opozycji. Po 13 grudnia po czasowym wyeliminowaniu przywódców politycznych, rząd dusz w opozycji objęli intelektualisci lub ich wyznawcy. Nie stałoby się tak, gdyby nie ich ogromny wpływ na społeczeństwo w latach 1980-81. Intelektualizm trafił na podatny grunt, przygotowany uprzednio przez hasła **n i e z a l e ż n o ś c i**, autentyczności, prawdy czy wolności jednostki. Wszystkie hasła, piękne same w sobie, obrazowały cel, do którego pod duchowym przewodnictwem intelektualistów dążyło społeczeństwo, także po załamaniu się strajków obronnych. Cele piękne, więc dlaczego nie miałyby ich społeczeństwo przyjąć za swoje? Cel już mamy, pora na metody. Też piękne: spontaniczność, samodoskonalenie się, tworzenie niezależnej kultury, zasada "non-violence", a przede wszystkim własna postawa **n i e z a l e ż n o ś c i** i jej demonstrowanie. Gdy wszyscy będziemy niezależni, wtedy wszystko będzie opierało się na zasadzie niezależności. Cel mamy, metody mamy, teraz jeszcze struktura. Maksymalnie zdecentralizowana, bez ośrodków decyzyjnych, bez hierarchii, stanowiąca jeden wielki klub dyskusyjny, ma przemienić się w społeczeństwo **n i e z a l e ż n e**.

Na razie jest jednak nadal klubem dyskusyjnym. Czymś na kształt Klubu Krzywego Koła, tyle, że koło o wiele większe i bardziej pokrzywione, co nie oznacza, że nadal nie można skołowaciel w wyniku jego działalności, tj. toczenia się, tj. poruszania się w kółko po dość pokrzy-

wionym torze.

Dochodzimy więc do paradoksu. Prawie każdą metodę czy cechę struktury można zinterpretować w kategoriach niezależności. W celu - niezależność, metoda - niezależność, struktura - niezależność.

Zasada trzech N jest świetną receptą na wyleczenie ze skuteczności jakiegokolwiek zespołowego działania. Niestety, struktury społeczne są o wiele bardziej skomplikowane niż różnego rodzaju mechanizmy. W tych ostatnich bowiem trybiki mogą kręcić się albo w jedną, albo w drugą stronę. Są tylko dwa wyjścia. Dla jednostki w społeczeństwie tych wyjść jest nieskończenie wiele. Jeśli każdemu elementowi struktury społecznej będzie się wpajało, że jest on niezależny od innych, to w końcu w to uwierzy i wybierze sobie własny kierunek kręcenia z n-możliwych. Nie wolno jednak zapominać, że jakiegokolwiek działanie wspólne jest działaniem naczyń połączonych, że każdy od każdego jest zależny.

Spółeczeństwo niezależne może być tylko społeczeństwem nielicznym. Kilkadziesiąt tysięcy Polaków żyje sobie w moralnym luksusie niewchodzenia w układy z komuną, a kraj obok stacza się w przepaść nędzy. Te kilkadziesiąt tysięcy produkuje dla siebie mnóstwo książek i gazet, które następnie

czyta, podczas gdy przeciętny człowiek np. ze Świętochłowic od sześciu lat nie widział na oczy pisma niezależnego, które powiedziałoby mu, co robić. Opozycja roku 1987 jest już, poza pewnymi wyjątkami, opozycją kulturalną, nie polityczną, ani też związkową. Prawdą jest, że ten model powoli się zmienia. Jednak zbyt powoli.

Proszę nie traktować tego, co napisałem, jako wyrazu niechęci do intelektualistów. Za taki model opozycji są oni mniej odpowiedzialni niż my, zafascynowani tym dwudziestowiecznym tytułem szlachectwa. Z ręką na sercu: ilu z nas kupowało u kolporterów tomiki poezji Miłosza, mimo że poezja, w dodatku tak trudna, wogóle nas nie interesuje? Miało to być opozycyjnym gestem, demonstracją, a było zwykłym biciem opozycyjnej piany. Ofiarą na ołtarzu dwudziestowiecznego bóstwa - mody.

Intelektualiści i artyści na ogół brzydzą się polityką. Nie jest dla nich dość światła, gdyż jest powierchowna. Nie jest tak czysta i szlachetna jak sztuka, a nawet wprost przeciwnie. Jeśli więc los rzuci ich w politykę, starają się, by była ona jak nauka i sztuka. Polityka przestaje być polityką, a nauka i sztuka stać się nie może. Jest bezsilną wegetacją.

## A P E L

W marcu 1987 r. przypadając będzie dziewiętnasta rocznica wydarzeń z '968 r. W tych pamiętnych dniach młodzież wielu miast zaprotestowała przeciwko łapaniu przez władzę praw obywatelskich. Zorganizowany przez studentów protest został brutalnie stłumiony przez MO i SB. Stłumiony, lecz nie zlikwidowany. Opór tej grupy społeczeństwa oraz następnego pokolenia młodzieży z roku na rok wzrastał. W kolejnych narodowych zrywach brali oni czynny i masowy udział. Tworzyli "Solidarność" i walczyli o jej przetrwanie po wprowadzeniu stanu wojennego. Walkę swą kontynuują do dnia dzisiejszego. I właśnie w rocznicę marcowego zrywu młodzieży, podobnie jak co roku, począwszy od 1983, manifestujemy swoją młodzieżową solidarność i chęć życia w wolnej i niepodległej Polsce. Zwracamy się do całej młodzieży

polskiej o wzięcie udziału w obchodach 19 rocznicy Marca '68, które zostaną zorganizowane na terenie Polski w dniu 8-9 marca 1987 r. Apelujemy do innych organizacji o przyłączenie się do naszego apelu.

- Młodzieżowy Ruch Oporu "Solidarnośći Walczącej";
- Organizacja Młodzieżowa KPN "Strzelec" Obszaru V - Katowice;
- Międzyuczelniana Rada Porozumiewawcza NZS Uczelni Śląskich - Katowice;
- Międzyszkolny Komitet Oporu - Wrocław.

/We Wrocławiu dn. 9 marca młodzież składając będzie kwiaty i palicę znicze pod Pomnikiem Poległych Profesorów Lwowskich na pl. Grunwaldzkim o 15.30. O planach obchodów w Obszarze V nie dotarły jeszcze żadne konkretne wieści do redakcji "Wolnego Czynu"/.

/Dokończenie ze str. 20/

władzenie i podkreśliła jego znaczenie dla przyszłych stosunków dobrosąsiedzkich w tej części Europy. Potępiono ustalenia konferencji jałtańskiej jako nie będące wyrazem woli zainteresowanych narodów oraz stwierdzono, że nikt nie ma prawa rozstrzygać problemu granic poza organami państwowymi wolnych i suwerennych państw Młodzieżomorza. /Co, oczywiście, pozostawia sprawę granicy polsko-ukraińskiej otwartą. Ukraińcy wyrazili także gotowość współpracy w walce z niewolą moskiewską. W skład KUPPO wchodzi: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów /OUN/, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów za granicą - OUN-z, Rada Sympatyków Ukraińskiej Republiki Ludowej - RP UNR, Związek Ziemi Zjednoczonej Ukrainy - Chłopska Partia - SZSU-SP, Ukraiński Ruch Demokratyczny - UDR, Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne - UNDO, Ukraińska Partia Rewolucyjno-Demokratyczna UDRP i Ukraińska Partia Socjalistyczna USP.

## II KRAJOWY ZJAZD NZS

10 stycznia w Warszawie odbył się II Krajowy Zjazd Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Uczestnicy Zjazdu w oficjalnym komunikacie uznali m.in. za konieczną integrację i koordynację działań poszczególnych ośrodków NZS, a także powołali Krajową Komisję NZS, reprezentującą NZS sześciu ośrodków studenckich w kraju. Uderzającą jest niska reprezentacja Warszawy - jedynie Politechnika Warszawska. Uczelnie Górnośląska - Uniwersytet, Politechnika, Akademii: Ekonomiczna, Medyczna, Sztuk Pięknych i Wychowania Fizycznego - uczestniczą w KK za pośrednictwem Międzyuczelnianej Rady Porozumiewawczej NZS.

W listopadzie b.r. odbyło się pierwsze po zwolnieniu z więzienia przywódców KPN statutowe posiedzenie Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej.

Rada Polityczna wydała rezolucję o dalszym prawnym charakterze działań KPN oraz uchwałą w kwestii aktualnej sytuacji poli-

tycznej. Rada powołała statutowe organa Konfederacji: Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej - CKAB /prowadzące działalność organizacyjną KPN/ oraz Kierownictwo Akcji Długofalowej i Planowania Politycznego - KADIPP /prowadzące działalność polityczną KPN/, wraz z przewodniczącymi tychże ciał. Podjęto także decyzje dotyczące bieżących poczynań Konfederacji Polski Niepodległej.

BIP

## O Ś W I A D C Z E N I E

Rada Polityczna KPN, dokonawszy analizy rozwoju sytuacji politycznej, stwierdza co następuje:

Najprawdopodobniej kończy się okres otwartych represji policyjnych, rozpoczętych 13.XII.81 r., a wznowionych z początkiem 1985 roku. Decydują o tym następujące główne czynniki: 1. Stan gospodarki, grożący załamaniem się w następstwie zużycia substancji materialno-technicznej i rezerw - zwłaszcza dekapitalizacji majątku trwałego - powoduje konieczność odblokowania energii społecznej oraz uzyskania kredytów zagranicznych; 2. Wymagania polityki Moskwy, zmierzającej do wynegocjowania porozumienia z Zachodem, czemu szkodzi stan jawnych represji w PRL, obciążających politycznie ZSRR.

Następstwem tych czynników są ostatnie posunięcia władz PRL: zwolnienie więźniów politycznych, wstrzymanie się z dalszymi aresztowaniami, zapowiedzi pewnej demokratyzacji i liberalizacji.

Sytuacja międzynarodowa jest korzystna. ZSRR zabiega o porozumienie z Zachodem, idąc na coraz dalsze ustępstwa i nie ukrywając, że gotów jest ustąpić jeszcze bardziej, aby tylko przerwać wysiłek zbrojeni i uzyskać pomoc technologiczną i kapitałową. USA, zdając sobie sprawę ze swojej mocnej pozycji, coraz wyraźniej przyciskają ZSRR do muru. Waszyngton nadal kontynuuje swą dotychczasową linię w sprawie polskiej, domagając się gwarancji, że nie nastąpią nowe aresztowania, podjęcia dialogu między władzą a społeczeństwem i przywrócenia "Solidarności"; obecnie rozważana jest sprawa cofnięcia sankcji amerykańskich /za czym wypowiada się także bardziej ustępliwa część opozycji/.

Sytuacja krajowa rozwija się pod ciężarem wzmagających się trudności gospodarczych i rosnącego wyraźnie biernego naporu społecznego, na ogół nie uświadomianego sobie przez ludzi. Władze w zasadzie nie są zdolne z przyczyn ogólnych na wznowienie represji, a więc są zmuszone do prowadzenia polityki łagodzenia i negocjacji. /L. Moczulski: "Skoro nie mogą siłą, chcą pokonać nas sposobem."/ Pragnęłyby doprowadzić do porozumienia z bardziej ugodową częścią opozycji za możliwie niską ceną, aby podzielić się z nią odpowiedzialnością za sblizający się krach gospodarczy, uwiarygodnić się w oczach społeczeństwa i Zachodu, a w następstwie tego uzyskać pomoc gospodarczą oraz zejść ze sceny politycznej bardziej radykalne odłamy opozycji. Rachuby takie są jednak raczej nierealne.

Sytuacja w opozycji. Podziemie trwa, a mimo wyraźnego złagodzenia wielu działaczy, nic nie wskazuje, aby miało zacząć zanikać. Nawet przy wznowieniu represji policyjnych, istnienie podziemia nie jest zagrożone. Od września b.r. /86/zaczynają się ujawniać struktury "Solidarności". Na tym tle zarysowała się wy-

rażna różnica stanowisk. Kierunek bardziej radykalny wzywa do stosowania metody faktów dokonanych i ujawniania struktur "Solidarności"; drugi kierunek, reprezentowany przez L. Wałęsę i TKK /złożona z przedstawicieli regionów/ optuje za pozostaniem w podziemiu - domyślnie aż do wynegocjowania porozumienia z władzami. Równolegle nastąpiło ożywienie działalności ugrupowań politycznych pozostających poza "Solidarnością", bądź tylko luźno z nią związanych. Siła tych ugrupowań jest dość znaczna, zaś obecnie przerasta zapewne, przynajmniej aktywnością, potencjał "Solidarności".

Prognoza wydarzeń. Jakkolwiek niewykluczone jest wznowienie ograniczonej w czasie polityki represji, to ewentualne kolejne uderzenie w opozycję byłoby ze wszechmiar szkodliwe dla PRL, pogarszając jej sytuację międzynarodową, gospodarczą i społeczną. Władze najprawdopodobniej zachowają umiar i, idąc na niewielkie ustępstwa, pragnęłyby być zachować całkowitą kontrolę nad rozwojem sytuacji. Jednakże władza nie będzie także potrafiła konsekwentnie realizować polityki demokratyzacyjnej i prowadzić będzie politykę ograniczonego konfliktu i doraźnych represji. Wobec opozycji stosowane będą dwie główne metody: straszenie /jawne groźby, ostrzeżenia, wzywianie na SB, krótkotrwałe zatrzymania, ewentualnie karanie aresztem przez kolegów, być może jakieś skryte działania pozaprawne/ oraz dezintegrowanie opozycji od środka /pobudzanie animozji i podziałów, rozsiewanie oszczerczych plotek, prowokowanie waśni między poszczególnymi działaczami i grupami/. Szczególnie groźne mogą być te ostatnie działania.

Obecnie nic nie wskazuje, aby władza dojrzała do zawarcia generalnego porozumienia społecznego - podobnego do sierpniowego z 1980 roku - i nie wiadomo, kiedy do niego dojrzeje. Prawdopodobnie będzie to długi proces, przy czym władze dążyć będą do szukania porozumienia i wypracowania ugody tylko z częścią ugrupowań opozycyjnych, przy czym w miarę upływu czasu oferty ze strony władzy kierowane będą do coraz to dalszych ugrupowań. Jest to dla opozycji sytuacja o tyle korzystna, że nawet ograniczone represje uniemożliwią pełną normalizację sytuacji międzynarodowej i będą blokowały energię społeczną, co spowoduje, że słabnąca władza będzie bardziej skłonna do ustępstw. Czyli im późniejsze będzie porozumienie, tym słabsza będzie wtedy władza i tym większe będą tym samym jej ustępstwa.

Rozważyć należy także sytuację, iż, być może, władza przygotowuje już kompleksowy projekt porozumienia w kształcie korzystnym dla siebie, a obecne pomysły, dotyczące rady konsultacyjnej i pozorna twardość - są działaniami dezorientującymi.

Opozycja rozwijać się będzie zarówno jawnie, jak i w podziemiu - przy czym następować to będzie w toku długotrwałego, wieloletniego procesu, przy działaniu licznych, niezależnych od siebie ośrodków, często wyraźnie współzawodniczących, a nawet zwalczających się. Obok tego będzie występowało dążenie do szukania jedności działania i szukania płaszczyzn porozumienia. Działalność opozycyjna skoncentrować się będzie w kilku głównych ośrodkach "Solidarności" /zwłaszcza: Gdańsk, Mazowsze, Łódź, Dolny Śląsk/ oraz w ugrupowaniach politycznych, działających poza strukturami "Solidarności", a także wokół osób, uznawanych powszechnie za główne autorytety polityczne opozycji /wielka dwudziestka, do której m.in. należą: Z. Bujak, W. Frasyniuk, B. Geremek, A. Gwiazda, J. Kuroń, T. Mazowiecki, A. Michnik, L. Moczulski, Z. Romaszewski, L. Wałęsa./ W miarę rozwoju sytuacji rozwijać się będą przede wszystkim kim struktury jawne, zaś w podziemnych rozwój ograniczać się będzie głównie do prasy i wydawnictw. W następstwie tego procesu, siła opozycji będzie ustawicznie powiększać się.

Jakkolwiek wzrost opozycji powiększy znacznie obawy władz, nowa fala aresztowań mogłaby mieć jedynie miejsce w wypadku wyraźnego pogorszenia się sytuacji międzynarodowej, tj. wówczas, gdyby Kreml zdecydował się ze względów taktycznych zastosować czasową politykę wzmożonej konfrontacji z USA.

Rada Polityczna, rozważwszy rolę KPN w świetle powyższej sytuacji, podejmuje następujące decyzje:

1. Formująca się nowa sytuacja polityczna w PRL, aczkolwiek napawająca optymizmem w żadnym przypadku nie powinna prowadzić do osłabienia gotowości obronnej struktur konfederackich.

2. W pełni obowiązują wytyczne zawarte w uchwale politycznej II Kongresu KPN z grudnia 1984 roku. Zgodnie z tą uchwałą, w obecnym okresie, czyli w dążeniu do osiągnięcia pluralizmu związkowego /I horyzont/ Konfederacja nie wysuwa się na plan pierwszy. Zasadniczym organizatorem aktywności społeczeństwa jest i pozostaje nadal "Solidarność", a KPN udziela jej pełnego wsparcia i pomocy w działaniach na rzecz formalnej reaktywacji związku.

3. Wszyscy konfederaci, a w szczególności ci, którzy działają w strukturach "Solidarności", obowiązani są działać na rzecz umacniania jedności związku i jego statutowych władz. Jednakże w dyskusjach wewnątrz "Solidarności", poprowadzających podjęcie decyzji, konfederaci, prezentując stanowisko KPN, winni opowiadać się za tworzeniem od nowa struktur jawnych "Solidarności" na wszystkich szczeblach, przy

równoczesnym zachowaniu i umacnianiu podziemnej bazy całej aktywności. Ta generalna zasada winna być za każdym razem skorelowana z sytuacją w danym miejscu i czasie. Ujawnienie jest możliwe jedynie wówczas, gdy ryzyko nie jest zbyt wielkie, a więc w szczególności nie naraża się na szwank istnienia struktur podziemnych. Nie można dopuścić, aby po ujawnieniu się Komisji Zakładowej "Solidarności" ewentualne represje naruszyły substancję związku na terenie danego zakładu. Jednakże - taktyka faktów dokonanych jest celowa i podjęcie ryzyka wychodzenia na powierzchnię struktur "Solidarności", w tym Komisji Zakładowych, stanie się niebawem koniecznością. Wszelkie decyzje muszą być podejmowane na miejscu i winna je cechować daleko posunięta rozważa.

4. Konfederacja musi być przygotowana do prowadzenia działań zarówno w sytuacji przygotowywanych i prowadzonych negocjacji między władzą a społeczeństwem i ugrupowaniami opozycyjnymi, jak też w sytuacji otwartej walki politycznej. Generalna linia działania politycznego KPN określona została w wystąpieniach Przewodniczącego KPN po opuszczeniu przez niego więzienia 13 września b.r. - i będzie nadal określana w toku kolejnych wystąpień.

5. Kierownictwo Akcji Długofalowej i Planowania Politycznego /KADIPP/ upoważnione jest do wydawania dyrektyw politycznych, podających konfederatom i opinii publicznej szczegóły dotyczące realizowanej przez KPN linii politycznej.

6. Struktury terenowe KPN winny skupić się na umocnieniu zwartości organizacyjnej i dyscypliny wewnętrznej. Należy rozpocząć szkolenie polityczne w oparciu o publikowane dokumenty i oświadczenia KPN oraz jej przywódców, przede wszystkim o teksty zamieszczane w "Gazecie Polskiej", "Drodze" i pismach Konfederacji, ukazujących się w poszczególnych obszarach i okręgach. Oddziaływanie KPN na zewnątrz musi zostać zwiększone - zarówno poprzez szerszy, niż dotychczas kolportaż naszej prasy i wydawnictw poza strukturami KPN, jak też przez działania bezpośrednie.

Listopad 1986 r.

Rada Polityczna  
Konfederacji Polski Niepodległej

#### K O M U N I K A T

Na spotkaniu upoważnionych przedstawicieli Rady Politycznej KPN oraz Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej, podpisano porozumienie o wspólnych działaniach na rzecz odzyskania Niepodległości Polski. W ramach współpracy między organizacjami przewiduje się podejmowanie wspólnych akcji, wymianę informacji, prasy i wydawnictw oraz wzajemną pomoc techniczną i organizacyjną.

Za Radę Polityczną KPN  
Krzysztof Król

Za Komitet Wykonawczy SW  
Andrzej Lesowski

WIKTOR ZINGER

## Partia jednego celu

Politykę prowadzą ludzie. A prowadzą ją przy pomocy m.in. partii politycznych, czyli wspólnot ludzi łączących się na platformie podobnych lub takich samych poglądów politycznych. Innych definicji partii, łącznie z marksistowskim konceptem partii politycznej jako wyrazicielki interesów klasowych, być nie może. Jak pokazuje nam historia, koncepcja i kształt partii politycznej zmieniały się wraz z warunkami społeczno-politycznymi, w jakich przyszło jej działać. Ponieważ każda definicja ma ambicje objaśniania zjawisk na sposób uniwersalny, czyli niezależnie od czasu i miejsca ich objawiania, to wydaje się, że definicja partii politycznej, przy całej zmienności tej ostatniej na przestrzeni wieków, powinna być maksymalnie szeroka. Idąc konsekwentnie dalej, musimy dojść do wniosku, że przeprowadzenie uniwersalnej klasyfikacji partii jest również niemożliwe. Klasyfikację można przeprowadzić jedynie biorąc pod uwagę obecną sytuację w tym zakresie.

Jak więc dzisiaj przedstawia się klasyfikacja partii politycznych? Oczywiście, istnieją różne kryteria podziału. Skoncentrujemy się jedynie na kryterium celu powstania i działania istniejących partii.

Pierwszym typem partii jest partia ideologiczno-światopoglądowa. Celem jej powstania jest działanie na rzecz takiej rzeczywistości społeczno-politycznej, która zgodna byłaby ze spójnym zespołem poglądów dotyczących całokształtu życia zarówno jednostki, jak i społeczeństwa, przyjętym za swój przez członków danej partii. Cechą charakterystyczną takiej partii jest wykraczanie jej działalności poza sferę wąsko pojętej polityki i dążność do obejmowania jej zasięgiem spraw, które często uważa się za nie leżące w kompetencji polityków. Wyróżnikiem ten typ jako pierwszy, ponieważ takie właśnie partie dały początek nowej formie partii politycznej, dobrze zorganizowanej, z formalnym członkostwem, dominującej dziś na politycznej arenie. Najczystszy przykładami partii tego typu były rewolucyjne partie socjalistyczne XIX wieku, a są obecnie partie komunistyczne i faszystowskie, a raczej neofaszystowskie. /Niezależnie od ilości członków/. Odrzucając całkowicie powierzchowne wnioski, mogące wypłynąć z faktu postawienia obok wyżej wspomnianych, zaliczyłbym również do tej kategorii również partie chadeckie, ze względu na ich światopoglądową inspirację. Celem powstania partii tego typu jest działanie, a więc można stwierdzić, że mamy do czynienia z celem *o i a g i y m*.

Drugi typ partii politycznej jest również określony przez cel oiągły, jednak jej powstanie było wynikiem zupełnie innej inspiracji. Ma ona mianowicie za zadanie ochronę i reprezentację interesów danej grupy czy warstwy społecznej /bo nie klasy w ujęciu marksistowskim/. Jej działanie cechuje pragmatyzm, doraźność oraz duża elastyczność, nie krępowana wymogami doktrynalnymi. Partie tego typu

są dużo starsze od partii typu poprzedniego, choć swą obecną formę i kształt właśnie im zawdzięczają. Ukonstytuowały się bowiem w reakcji na pojawienie się rewolucyjnych partii robotniczych, a także wskutek rozwoju parlamentaryzmu. Do nich należą partie chłopskie, nacjonalistyczne, mniejszości narodowych, a także reformistyczne partie socjalistyczne.

Zupełnie różnym w zakresie celu powstania od pozostałych typem - jest typ partii *j e d n e g o c e l u*. Powstaje ona, lub też przekształca się najczęściej z partii drugiego typu dla osiągnięcia pożądanego stanu rzeczy. Temu celowi podporządkowana jest jej cała działalność, na plan dalszy schodzą inne problemy. Dobrym przykładem jest tutaj Indyjski Kongres Narodowy, przekształcony w 1929 roku z partii reprezentującej Hindusów wobec Korony Brytyjskiej w partię niepodległościową, czyli partię jednego celu. Na naszym, polskim podwórku taką partią była konfederacja warszawska z 1812 roku, zorganizowana w celu pokonania Rosji w sojuszu z Napoleonem, czy Towarzystwo Patriotyczne w Powstaniu Listopadowym. Do tego typu można również zaliczyć, choć z pewnymi oporami, dwie usługowe partie amerykańskie: republikańską i demokratyczną - konstytuujące się co cztery lata praktycznie od nowa, a to w celu wygrania wyborów prezydenckich.

Konfederacja Polski Niepodległej jest partią jednego celu. Nie oznacza to bynajmniej, że indywidualni członkowie KPN nie posiadają poglądów dotyczących "porewolucyjnej" przyszłości, tego, "co będzie dalej". Formuła KPN nie wyklucza różnic poglądów, daje im nawet formalne ramy w postaci instytucji Grup Skonfederowanych. Wymaga jednak, by spory z owych różnic wynikające nie przesłaniały celu najważniejszego. Każdemu Polakowi, walczącemu o wolność swej Ojczyzny, potrzebna jest świadomość przyszłości i świadomość nadrzędności idei Niepodległości.

Sami o sobie twierdzimy, że wywodzimy się z orientacji piłsudczykowskiej. Józef Piłsudski nie lubił partyjnicstwa. Ale rozumiał je nie jako istnienie partii politycznych, ale jako przedkładanie interesów własnej partii ponad dobro wspólne. Takiego partyjnicstwa i ja nie lubię.

To partyjnicstwo dotyczyło głównie partii i stronnictw drugiego typu. Nie sądzę, by istnienie takich partii dziś było możliwe. Nie ma bowiem forum, na którym można byłoby bronić interesów poszczególnych warstw ludności. Dziś możliwe są w Polsce partie typu pierwszego i trzeciego, gdyż te nie potrzebują takiego forum, jakim jest parlament, i mogą nosić charakter ogólnospołeczny. Partią typu ideologicznego jest PZPR, partią jednego celu jest KPN. Partie powstające w podziemiu, formułujące program na przyszłość - nie mają za bardzo kogo reprezentować: Np. Licytalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" jest i partią jednego celu /obecność hasła

/Dokończenie - str. 11/



# Stanisław Kowalewski

## ELITA AKTYWISTYCZNA

Tak się złożyło, że zeszyt z serii "Archiwum Solidarności", zatytułowany "Czterech z "Andaluźji" dotarł do mnie zaraz po tym, jak przeczytałem siódmy numer "Wolnego Czynu". Jak zapewne Czytelnikowi wiadomo, w numerze tym zamieszczono fragmenty rzeczonego zeszytu. Składały się na nie wypowiedzi czterech górników z KWK "Andaluźja", dotyczące bezpośrednio strajku "wojennego" na tej kopalni. Dokumentujące determinację, wolę walki i czynu, świetnie korespondowały z ogólną linią pisma i zapewne również ta przyczyna stanowiła kryterium doboru fragmentów. Po ich przeczytaniu odczułem jednak pewien niedosyt. Być może, należało przed tym tekstem umieścić jakąś nadredukcyjną notkę, zwięzłą wyjaśniającą, kim byli relacjonujący i zarazem główni bohaterowie tego dramatu. Trzech spośród nich zostało, za swoją zgodą, ujawnionych, i z całą pewnością należy im się od nas pamięć. Z tekstu wynika jednoznacznie, że, będąc organizatorami strajku, nie byli bynajmniej członkami Komisji Zakładowej "Solidarności". Skąd więc się wzięli? Gdzie podziwiała się statutowa KZ? Takie pytania nasuwały mi się podczas lektury. Dopiero pełny tekst dał pełną na nie odpowiedź. Znalazłem tam to, czego szukałem, a nawet i coś więcej. Jest to mianowicie materiał wymarzony dla socjologa.

Ale najpierw kilka słów o stronie zewnętrznej tej książki. /Bo jest to prawdziwa książka - liczy 94 strony, co prawda techniką biątkową, ale za to formatu A-4/. Jest ona właściwie dkwugm wywiadem Autorki z 5 osobami: Arkadiuszem Dybowskiem - lat 32, Leskiem Pietraszczykiem - lat 27, Jerzym Czepkowskim - lat 28 oraz mężczyzną określonym jako "Górnika", a także żoną jednego z nich. Wywiad ten dotyczy okresu od sierpnia 1980 do chwili jego przeprowadzenia, tj. do 1983 r. W pięciu rozdziałach możemy prześledzić dzieje czterech mężczyzn, związanych ideą i losem, na przeciąg trzech lat. W aneksie znajdują się odpisy aktu oskarżenia oraz wyroku - pierwsze przepustki do historii. Książka ta jest kolejną.

Zaczyna się wszystko w dusznej atmosferze gierkowskiego Górnego Śląska. "/.../ Na Śląsku było tak: mecze były diekawe ...". "Halba, ćwiara i gitara. Tu Geburstag, tam jakieś imieniny, i tak szko./.../" Tak wyglądał jeszcze latem 1980 roku świat widziany przez Górnika i Leszka. Żadnych wiadomości, żadnego ruchu, żadnych chęci czy nadziei. Żadnej wściekłości. Kompletna, martwa cisza. Pierwsza wiadomość o strajku w Gdańsku - dopiero z telewizji. I dopiero gdy stała Jastrzębie, staje także "Andaluźja". Pierwsze dni "Solidarności". Długie kolejki do zapisów. Konstytuuje się władza związkowa. Do Komitetu Założycielskiego wchodzi reprezentanci poszczególnych oddziałów, podczas gdy strajk rozpoczęty został przez oddziały pomocnicze, będące swobodną kolonią karną dla nieposłusznych i pyskających. Zasada reprezentatywności święci triumfy. Jest już władza, są stanowiska.

Po wyborach do formalnej Komisji Zakładowej znalazły się w niej nowe twarze. I, jak stwierdza Arek: "Z chwilą odejścia Zbyszka i Henka Prokopa, bo dwóch odeszło do Regionu, zrobił się wielki bałagan: dyrektor zaczął rządzić Solidarnością /.../"

Czy tak było w istocie, tego nie wiadomo. Dla nas ważnym jest fakt, że oni tak to odbierali. Tymczasem powstaje w zakładzie, założony jeszcze przed odejściem przez Henryka Prokopa - Komitet Obrony Więzionych za Przekonania. To tam ogniskuje się aktywność całej naszej czwórki. Zrażeni biernością KZ, obdarzeni daleko większym temperamentem politycznym i, nie chcąc dla znalezienia jego ujęcia wyręczać w obowiązkach członków KZ, "przestawiają" się z toru związkowego na tor polityczny. Rozpoczynają na terenie zakładu działalność na rzecz uwolnienia więźniów politycznych. Petycje, hasła, własny zakładowy biuletyn informacyjny, drukowany po godzinach pracy w pomieszczeniach KZ, przy bardzo niechętnym postawie gospodarzy - to wszystko sprawia, że Komitet staje się jakby konkurencją dla Komisji, w dodatku o wiele bardziej widoczna. Po odejściu do pracy w Regionie dwóch swoich dotychczasowych przywódców, Zbigniewa Salomona i Henryka Prokopa, pozostają zdani na siebie. Utrzymują stały kontakt z regionalnym KOWZaP.

W ówczesnej sytuacji politycznej, wiosną i latem 1981 roku, kiedy to w więzieniu znajdowali się, oprócz braci Kowalczyków, wyłącznie przywódcy KPN, Komitety Obrony Więzionych za Przekonania musiały atakować się, siłą rzeczy, terenem penetracji ideowej Konfederacji, a następnie kuźnią jej kadr. Na terenie Górnego Śląska, Komitety istniały w prawie każdym większym zakładzie. Nic więc dziwnego, że przekształcały się one w zakładowe komórki KPN. Taki los spotkał także Komitet na kopalni "Andaluźja". I to dosyć wcześnie. Wbrew przewodniczącemu KZ, który "... na przekór temu, dał sobie na piersi znaczek "Bezpartyjny". On powiedział: "nie chcę mieć czegoś takiego na kopalni", bo mu dyrektor zapowiedział, że związek związkami, ale jakiejś tam organizacji politycznej, czy też więzionych za przekonania /.../ na kopalni mieć nie chce." /Górnika/.

W ten sposób wkraczali w polityczne życie nasi bohaterowie. 13 grudnia stał się dla nich egzaminem politycznych umiejętności. Czytelnicy siódmego numeru "Wolnego Czynu" znają jego wynik. Znają także wynik egzaminu dla przewodniczącego Komisji Zakładowej, której nieobecność nie była bynajmniej spowodowana internowaniem jej członków. Jedynym przejawem jej działalności było przekształcenie się w Komitet Strajkowy /pierwszy - z 13. XII./ oraz przeprowadzenie inwentaryzacji biura KZ w celu zapłombowania. Tylko dzięki akcji naszej czwórki zdołano uratować sztandar, warki i matryce." Spilog tego strajku był banalny: Dybowski i Pietraszczyk - po 5 lat, Czepkowski - 3 lata. Po wyjściu tej trójki z więzienia w związku

z amnestią 1983 r., wszyscy czterej postanowili wyjechać za granicę. Zostali szamani brakiem solidarności i nadziei, a przede wszystkim pracy. Tak zostali podsumowani we wstępie przez Autorkę opracowania:

"Należeli do ludzi mających ogromną wolę działania, ale nie dostrzeżonych w porę, w momencie powstawania "Solidarności". Ujęcie dla swego zaangażowania znaleźli w Komitecie Więzionych za Przekonania, później w Konfederacji Polski Niepodległej, a sprawdzili się najpełniej 13 grudnia 1981 roku jako organizatorzy strajku w KWK "Andaluzja"."

W trakcie lektury tych wspomnień coraz wyraźniej rysował mi się problem chyba w ogóle w opozycji nie poruszany, a przecież bardzo ważny, jeśli nie podstawowy dla dalszych losów tejże. Jest to problem elit, a szczególnie elity politycznej. Być może jest to spowodowane egalitarystycznymi ciągotami sporej części opozycji, choć obawiam się, że większą rolę gra tutaj pewien rodzaj hipokryzji, nie pozwalającej spojrzeć jasno i trzeźwo na jakiś problem, gdyż przedmiot obserwacji budzi tyle namiętności lub jest tak powszechnie potępiany, że samo publiczne spojrzenie nań jest blokowane przez obawę urażenia kogosi lub ściągnięcia na obserwatora odium "wroga ludu". Problem elity jednak jest na tyle ważny, że należy na niego spojrzeć bez względu na konskwencje.

Potraktujmy powyższewspomnienia jako materiał do refleksji i zastanówmy się nad charakterami dwóch, niejako konkurujących ze sobą grup społecznych: Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" i Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, później Grupy Działania KPN w kopalni "Andaluzja", a także nad różnicą je dzielącą. Tę ostatnią grupę nazywajmy dla wygody "grupą czterech".

Grupa Komisji została stworzona w sposób sztuczny - przez wybory. Była ona właściwie tylko reprezentacją poszczególnych oddziałów i składała się z osób, które posiadały zaufanie swoich środowisk. W momencie stworzenia, istniała tam tylko jedna forma więzi: formalna. Nie można tutaj mówić o więzi ideowej, gdyż daje się ona stworzyć jedynie w warunkach konfrontacji między ideami, w tym zaś wypadku chyba zasadne jest stwierdzenie o pełnej symbiozie między grupą Komisji a głównym jej przeciwnikiem - dyrekcją kopalni. Werbunek do tej grupy /wybory/, przeprowadzony był w atmosferze bezpieczeństwa, bez bodźców negatywnych, a za to z pozytywnymi /korzyść finansowa, władza, poważanie społeczne/. Oczywiście, to jeszcze o niczym nie świadczą, ale stwarza bodźce w określonym kierunku. Wybory, jeśli noszą charakter tylko personalny, bez wyboru pomiędzy np. ideami, czy programami, i przeprowadzane są w małej społeczności /np. zakład pracy/ - preferują na ogół ludzi albo o dużym autorytecie, albo powszechnie znanych i lubianych. Czyli ludzie umiejących współżyć z innymi, towarzyskich, bezkonfliktowych, a więc, co się często w konsekwencji zdarza, niedecydowanych, nie umiejących się "wtrącić" postawić, a w sytuacjach konfliktowych - mało energicznych. I znów zastrzeżenie - tak być nie musi, nawet w większości przypadków. Stwierdzam tylko określone preferencje takich, a nie innych wyborów. Wybory, o jakich mowa we wspomnieniach, dwa wstępne warunki /personalność i kameralność/ - spełniały.

Tyle, jeśli chodzi o moment powstania grupy Komisji. W trakcie istnienia najważniejsza wydaje się cecha instytucjonalności. Cecha ta powoduje prawie zawsze zamieranie spontanicznej aktywności na rzecz rozwoju biurokracji i formalizmu. Jest to bolączka wszystkich ruchów społecznych. Każdy formalizm dąży do konserwacji sytuacji istniejącej, przeciwstawia się zmianom i ruchowi. Instytucjonalizacja sprzyja więc kształtowaniu się modelu e l i t y f o r m a l n e j. Kto raz, dzięki swej aktywności wszedł /np. przez wybory/ w struktury formalne, może w nich pozostawać przy minimalnym wysiłku. Najlepszym przykładem jest chociażby komunistyczna nomenklatura. W naszym konkretnym przypadku jest nim aparat związkowy. W tym typie wyborów, przy niskiej świadomości i aktywności politycznej wyborców, osoba raz wybrana ma poważne szanse zostać wybraną po raz drugi, jeśli w międzyczasie nie narazi się czymś wyborcom. W poważszej świadomości, nazwisko staje się hasłem. Osoba raz wybrana wchodzi do elity związkowej na stałe nawet gdyby nie została wybrana po raz drugi czy trzeci. Wystarczy krótkotrwała aktywność przedwyborcza, lub jeszcze starsza /towarzystwość/ i jako takie wykonywanie obowiązków członka elity, by na zawsze w niej pozostać.

Tak więc w przypadku grupy komisji możemy zaobserwować elitarność z silniejszą tendencją ku formalizmowi niż ku aktywizmowi. A jak było w przypadku grupy "czterech"?

Prawdopodobnie na początku procesu kształtowania się tej grupy występowały więzi osobiste /koleżeńskie, przyjacielskie/ i ideowe /sprzeciw wobec rzeczywistości przedsiębiorstwowej na terenie zakładu pracy/. W miarę upływu czasu zainteresowanie ideowe przeniosło się z terenu zakładu pracy /w którym panował coraz większy spokój/ na rzeczywistość zewnętrzną, ogólnospołeczną /więźniowie/. Jak widzimy, proces powstawania był długi i, co często idzie w parze, naturalny. Więzy formalne pojawiły się dopiero przy końcu tego procesu /KOWzaP/. Istniała ciągła konfrontacja z przeciwnikiem: najpierw z dyrekcją /NSZZ "Solidarność"/, następnie z wymiarem sprawiedliwości /KOWzaP/, wreszcie z PZPR jako formą obcej dominacji /KPN/. Werbunek do tej grupy /przez podjęcie działania/ był ciągły i wymagał bezustannego podejmowania decyzji o działaniu przy istnieniu silnych bodźców negatywnych /zatrzymanie, przeniesienie na gorsze stanowiska, straty materialne, zmęczenie/ i słabszych pozytywnych /samozadolenie/, które jednak poprzednie rekompensowały. Taki dobór członków grupy preferował jednostki o silniejszych charakterach, niepokornych, niespokojnych. Konieczność organizowania od początku, bez wsparcia z nikąd, wpływała na dobór ludzi o lepszych zdolnościach organizacyjnych i większej energii. Oczywiście, i w tym przypadku nie jest zdeterminowane, chodzi tylko o ogólną tendencję.

Konsolidacja następowała w trakcie działania. I właśnie aktywność jest najbardziej widoczną cechą tej grupy po jej powstaniu. Aktywność, przez długi czas obywatelska się bez instytucji. Można więc mówić o formowaniu się w przypadku tej grupy e l i t y a k t y w i s t y c z n e j. Nawet instytucja, która przysłała później, była instytucją bez biurek, krzesel i etatów. Oczywiście, i tutaj wy-

stępował jakiś proces formalizacji elity, ale był on niezwykle słaby i dopiero w powojakach.

Nie bez kozery wyróżniłem tutaj dwa modele elit. Chodziło mi o to, aby dobrać do genezy elit. Spójrzmy bowiem na element wspólny obydwu modeli. Jest nim, będąca budulem każdej z grup, choć w niejednakowym stopniu - aktywność. Czy możemy ostatecznie stwierdzić, że jest ona cechą konstytutywną zjawiska elity? Dla całkowitej pewności, zastanówmy się nad istotą zjawiska elity na przykładzie elity politycznej. Czym jest elita w ogóle? Jest częścią całości, tej całości przewodzącą. Czym jest polityka? Najprostszą odpowiedzią to ta, że jest - działaniem. Elita polityczna jest więc częścią przewodzącą całości w działaniu. Odróżnia ją od całości natężenie działania, a więc stopień aktywności. I tu dochodzimy do potwierdzenia naszego wniosku o konstytutywnej roli aktywności w budowaniu elit. Ta konstytutywność zakłada również stopniowalność aktywności, a tym samym elitarności. Można więc pokusić się o stwierdzenie, że elitarność nie posiada jednej i wyraźnej granicy, poza którą już tylko gmin. W skali społecznej mamy raczej do czynienia ze zjawiskiem kręgów na wodzie, doskonale ilustrujących problem elitarności. Można uważać się za pozostającego poza elitą węższego kręgu, a jednocześnie stanowić elitę dla szerszych kręgów społecznych. Taki obraz ilustruje względność pojęcia elitarności, brak jej statyczności. Ukazuje szerokie pole działania dla jednostki, może pobudzać jej aktywność. Zaprzecza rozpowszechnionemu poglądowi na elitaryzm, jako zjawisko statyczne, podbudowane egoizmem, a przez to szkodliwe i godne zwalczania. Takie widzenie elitaryzmu stanowi głębię dla rozwoju tendencji w Polsce są one najbardziej widoczne w stosunku do elity gospodarczej. Niechęć do "prywaciarzy" ma zapewne swe główne źródło w zwykłej zawiści. Wynika ona właśnie ze statycznego widzenia kwestii elity. A niechęć do "enteligena"?

/Dokończenie ze str. 19/

gdą do naszego domu na przedmieściu zawiątał przejazdem z Moskwy tow. "Wojciech".<sup>5</sup> Matka podała wtedy konfitury z wiśni - w ten sposób podejmowano u nas jedynie wyjątkowo dostojnych gości, a ojciec wyciągnął domową nalewkę. Jako małe dziecko niewiele mogłem zrozumieć z żarliwej dyskusji dorosłych. Pamiętam tylko, że w pewnym momencie tow. "Wojciech" podniósł się z fotela i głosem, w którym dźwięczała stal, powiód-

/Dokończenie ze str. 17/

łem: "Nie - to niemożliwe." A może jednak? A może jedno i drugie?...

Stopień kuriozalności tego tekstu był tak wysoki, że zniewolił mnie do zajęcia się nim samym, zamiast prostowania myśli w

/Dokończenie ze str. 8 /

niepodległości/, i partią ideologiczną jako obecność idei wolności jednostki jako dobra podstawowego/. Ciekawym, czy partia ta nadal walczyłaby o niepodległość, gdyby, w zamian za dalszą zależność od siebie, ZSRR łaskawie zgodził się na renesans kapitalizmu w Polsce. Nie piszę tego po to, by dyskredytować LDP "Niepodleg-

Takie widzenie elity ma swoje korzenie w przeszłości, kiedy to statyczne ustroje społeczne produkowały statyczne instytucje, a te z kolei formalizowały elitę /herbarze, drzewa genealogiczne/. Wystarczyło minimum aktywności ciska przy porodzie i już się było członkiem elity. Szlachtę, a jeszcze lepiej arystokrację, można było opuścić na dobrą sprawę przez własną śmierć tylko. Był to przykład elity skamieniałej. Działo się tak, ponieważ każda elita ma skłonność ku formalizmowi. Na przykładzie dwóch grup na kopalni "Andaluzja" możemy ten proces wyraźnie prześledzić. Z punktu widzenia podstawowego kryterium wyodrębnienia elit - aktywności - model elity formalnej jest jakby skamieniałą wersją elity aktywistycznej. Ponieważ aktywność jest także kryterium oceny stopnia elitarności, można stwierdzić, że elita im bardziej jest formalna, tym mniej jest elitą.

Zdaję sobie sprawę, że takie widzenie elitaryzmu, jakie przedstawiłem powyżej, jest widzeniem idealnym. Społeczna świadomość z powodu swej nieruchliwości będzie zawsze postrzegała w sposób zbyt statyczny by móc przyjąć tak dynamiczny obraz elity. Choć trzeba przyznać, że taka optyka leżała i leży u podstaw kapitalizmu, z jego nieodłącznym duchem aktywności, wzrostu i postępu. Szczególnie jest to widoczne w społeczeństwie amerykańskim, młodym, nie obciążonym balastem starych, statycznych elit, choć i tam oczywiście widoczny jest proces ich wytwarzania. Uważam natomiast, że takie widzenie tego problemu jest niemal obowiązkowe dla tych, którzy dzięki swej aktywności znajdują się rzeczywiście lub tylko potencjalnie na szczycie społecznej drabiny elit. Jest to nakaz czasu. W dzisiejszej erze komunikacji i wieku ruchliwości, uzasadniona wydaje się być parafraza Kartezjusza: "Ruszać się, więc jestem."

Stanisław Kowalewski

dział: "Już wkrótce nadejdzie dzień, gdy zalśni czerwone słońce sprawiedliwości społecznej!" Wszyscy padli sobie w tym momencie w ramiona, zaczęli się ścisnąć i całować /ojciec nawet upadł z tow. "Wojciechem" na sofę/, a nasz stary służący Albin, który pamiętał jeszcze czasy Kościuszki i "Wielkiego Proletariatu", miał łzy w oczach.

odn

/Przedruk za "Jaruzelą" nr 3/

nim zawartych. Jeśli przy tym kogoś uraziłem - proszę o wybaczenie, ale przecież, w końcu, to polityka, a nie imieniny u babci.

FF

łość". Nic podobnego. Wziąłem ten przykład "na warsztat" aby jaśniej pokazać dylemat partii tego typu. Te z partii, które znalazły się w KPN, ten dylemat już rozwiązały. Życzę tego wszystkim innym.

Wiktor Zinger

# KPN: CIEŃ ROKU 1918

Maciej Zalewski

Najtrudniej jest w Polsce o politykę, która odpowiadałaby położeniu i realiom, która byłaby polityką narodu wciśniętego w potężny układ międzynarodowy, wobec którego nie czuje historycznego kompleksu podległości, raczej uparte roszczenie rewizji. /Nie muszą zastrzegać, że chodzi jednocześnie o politykę serwilizmu i przystosowania, ale o politykę przebudowy i rewindykacji. To dla porządku./ Ta nieumiejętność zobaczenia Polski we właściwej proporcji, w której nie gubiłaby się tożsamość narodowa, ale uwzględniającej czynniki zewnętrzne, które tę tożsamość ograniczają i współokreślają, jest spadkiem przyjętym przez współczesną myśl niepodległościową z lat międzywojnia, z tradycji roku 1918. Myślenie polityczne Konfederacji ma w tej tradycji swoje mocne korzenie, jest próbą jej zmodyfikowania, ale w istocie podlega jej bez zastrzeżeń.

Istota propozycji politycznej KPN zawarta jest w prostym twierdzeniu, że każde działanie, zmierzające do przekształcenia położenia Polaków jako społeczeństwa i jako narodu, musi uwzględniać zależność polski od Związku Radzieckiego, w tym sensie, że warunkiem stworzenia trwałego systemu demokratycznego w Polsce jest niepodległość, czyli zniesienie obcego systemu zależności. W ostatnich, znanych mi, dokumentach programowych Konfederacji / materiały II Kongresu KPN, XII'84/ powracają echa "Rewolucji bez rewolucji": "w warunkach politycznej zależności od zewnętrznego hegemonu - zwłaszcza, jeśli nim jest państwo totalitarne - prawa polityczne mogą być w każdej chwili cofnięte. /.../ Taki stan rzeczy prowadzi do wytyczenia celu: niepodległości. Tylko bowiem w warunkach państwa niepodległego, w którym mandat władzy płynie od wewnątrz, - ze społeczeństwa, a nie z zewnątrz - od hegemonu, możliwy jest trwały system demokratycznych oraz równych praw i obowiązków dla wszystkich obywateli" /"O porządku celów"/.

Upodmiotowienie społeczne nie jest warunkiem upodmiotowienia politycznego w skali międzynarodowej. Kierunek przemian jest przeciwny. Zmiana relacji międzynarodowej, zewnętrznej wobec procesu społecznego, tworzy dopiero przesłanki jego przeobrażenia, demokratyzacji.

Nie trzeba nawet wdawać się w szczegółowe dyskusje, że takie myślenie zakłada charakterystyczny porządek tego, co społeczne i tego, co państwowe. Byłaby to próba krytyki opartej o zupełnie inny system wartości, uznając prymat porządku społecznego, który organizuje życie ludzi. Porządek państwowy/i dalej, międzypaństwowy/ jest dopiero jego przedłużeniem, emanacją. Nie tak trzeba dyskutować z koncepcjami Konfederacji, jeżeli nie chce się sprowadzić sporu do walki dwóch przeciwnych ideologii jedyne, co można wynieść z takiej dyskusji, to miano marksisty. Nie ryzykuję. /Dlatego zakładam wstępną zgodę co do kryteriów, przyjmuję ustalenia cudzego języka za własne. Zatem zgodzimy się, że tak jest w istocie, że

warunkiem dokonania się przemiany wewnętrznej/a tym jest demokratyzacja/ jest zmiana układu zewnętrznej zależności. Dyskusja w tym momencie się nie kończy, ale dopiero zaczyna. Nie wystarczy bowiem stwierdzić, że zależy od Rosji, że zależność ta wyznacza szanse społecznych przekształceń. Nie wystarczy też powiedzieć, że w związku z tym postulatem jest niepodległość, która umożliwi demokratyzację. By przekroczyć granice między politycznym chęcią a programem politycznym trzeba powiedzieć, co na skutek, że ten układ zewnętrzny ulegnie zmianie, w wyniku czego niepodległość osiągniemy, wyzwolimy się spod obcej hegemonii. Bez tego stwierdzenia programu KPN raczej paraliżują, niż rozwijają działania polityczne.

Umiejętność zobaczenia spraw Polski w kontekście polityki europejskiej, i jeszcze szerzej, jest wielką zasługą polityczną Konfederacji. Jest to próba uwzględnienia w myśleniu politycznym doświadczenia historii. Tyle, że jest to lekcja przerwana w połowie. "Polska zależy od Rosji. I to się zmieni na korzyść Polski." - to wynika z propozycji KPN. Można spytać, dlaczego? Dlaczego historia ma się zlitować nad Polakami? Czy litowała się do tej pory? Fenomen roku 1918, w który zapatrzona jest Konfederacja, nie może przesłaniać realiów.

Znacząca część historiografii punkt zwrotny polityki polskiej po roku 1918 widzi w niemieckiej propozycji wspólnej ekspansji na wschód. Stwierdza się, że "dla Polski problem ten był o tyle trudny, że jej nieufność do Rosji Radzieckiej wykluczała jedyne logiczne rozwiązanie wobec niemieckiej oferty: porozumienie się z Rosją Radz. dla przeciwstawienia niemieckim dążeniom wspólnego, silnego frontu. Polska zmierzała do całkowitego uniezależnienia się od obu potężnych sąsiadów, ale Polska była za słaba na tego rodzaju politykę. W rezultacie znalazła się w izolacji." Do chwili, w której konflikt interesów nie rozłożył powersalskiego porządku, polityka obustronnego dystansu i niezależności mogła się Polsce udawać. Ale to nie ze względu na jej paraliżujące oddziaływanie na obu sąsiadów; raczej z powodu ich wewnętrznej słabości. Zgodnie z tą koncepcją, rok 1939 nie był zaskoczeniem czy kataklizmem, był raczej osiągnięciem stanu sztucznie tłumionej europejskiej równowagi. Zafałszowany przez splot różnych, korzystnych dla Polaków okoliczności, układ sił międzynarodowych ujawnił swój rzeczywisty kształt. Miejsce Polski nie odpowiadało jej realnym możliwościom jako podmiotu międzynarodowego. Fenomen roku 1918 i polityka niezależności dwudziestolecia okazały się rozwiązaniem prowizorycznym. Polska musiała się określić na nowo wobec potęgi Niemiec i Rosji Radz. Próba utrzymania status quo państwa suwerennego, które gwarancji suwerenności szuka w sojuszach z przeciwnikami wielkich sąsiadów, była skazana na klęskę. Jeżeli oceniamy pakt Ribbentrop-Mołotow i ra-

dziecką agrarsję 17 września w kategoriach rozbioru, to nie może to mieć wyłącznie waloru płacziwej skargi na okrucieństwo historii, albo moralizatorstwa. Porozumienie radziecko-niemieckie, a w ostatecznym rachunku radziecka dominacja nad Polską, to nie jest dla Polski ani dopust Boży, ani fatalizm losu. To wynik układu sił, w którym nasza siła okazała się mniejsza. A polityki, która wyrównała dysproporcje, nie było.

Władza i polityka komunistów opiera się na respektowaniu tego nowego układu sił. Polityka opozycji musi, w tym samym stopniu co komunistyczna, powojenny układ uwzględnić, jeżeli marzyć chce o jego przekształceniu, o wychwyceniu elementów, które go destabilizują, w których ujawnia się szansa przebudowy. Każda inna polityka będzie hodowaniem narodowych mitów. Czy myśl polityczna KPN to wielkie uwarunkowanie zewnętrzne polityki polskiej uwzględniła i jak widzi szanse na jego przewyżczenie. Tak generalne pytanie trzeba postawić koncepcji, która traktuje ostatnie, już prawie, półwieczne, jako tragiczną, ale pomyślną historię.

#### JAK MYŚLEĆ O POLSCE

Myśl polityczna KPN opiera się na dwu stałych przesłankach. Po pierwsze, warunkiem stworzenia trwałego systemu demokratycznego w Polsce jest niepodległość, czyli zniesienie obcego systemu zależności. Po drugie, postępuje proces przewyżczenia radzieckiej dominacji, zmienia się relacja między Polską a Związkiem Radzieckim - jesteśmy coraz bliżej raptownego, jakościowego zwrotu w tych stosunkach. Upodmiotowienie polityczne Polski /Moczulski wymienia kilka etapów tego procesu: poprzez wyłanianie reprezentacji społecznej i politycznej do samego przewrotu niepodległościowego/ staje się realne wyłącznie w perspektywie zasadniczego przełomu w stosunkach polsko-radzieckich.

Dlatego pisząc o "postępującym procesie przewyżczenia zależności od Związku Radzieckiego" zacieram ostrość sformułowań programu Konfederacji, przeinterpretowując go w duchu ewolucjonistycznym. Bronię go w ten sposób przed jego własnym radykalizmem /a może bronię tylko swojego zdrowego rozsądku/. Celowo rozciągam w proces to, co w społecznym odbiorze skupia się w moment jednorazowego aktu. Odrzucam taką interpretację programu, nad którą ciąży przedwojenna tradycja niepodległościowa. Poprzez wykorzystanie legendy piłsudczykowskiej Konfederacja jawnie odwołuje się do stereotypu odzyskania niepodległości jako aktu wyraźnego, nagłego, będącego zwrotem w sytuacji, decydującym wyzwoleniem energii.

To, co w tekstach Moczulskiego może być sporne, w ich odbiorze jest bezdyskusyjne. Propozycja KPN funkcjonuje społecznie jako przedłużenie tradycji niepodległościowej II Rzeczypospolitej. W tej tradycji 11 listopada był jakościową zmianą, jaka się wytworzyła po klęsce wojennej mocarstw zaborczych. Czyn niepodległościowy to mitologia 11 listopada, a nie śmudny wysiłek tworzenia społecznych przesłanek niepodległości.

Takie postawienie w istocie ma sens, bo to rzeczywiście nie stopniowa ewolucja struktur i więzi społecznych doprowadziła do 11 listopada. Elementem decydującym był rozkład starego porządku

Europejskiego i wola narodu, który mógł w nagłe uosynionej pustce politycznej upomnieć się o swoje prawo do państwa. W społecznej świadomości przeważa przekonanie o niepowtarzalności, krótkotrwałości tego momentu, tej szansy, która została Polakom dana, i którą wykorzystali. Powtarzam, że takie widzenie historii w nagłym zwrocie, przełomie, ma istotne znaczenie.

Ujawnia się natomiast schemat myślenia politycznego o romantycznym jeszcze, mesjanistycznym pochodzeniu, schemat wzbogacony o radykalizm polityczny lewicy, o mitologię czynu niepodległościowego i legendę roku 1918. Ten schemat działa na świadomość polityczną Polaków tak paraliżująco właśnie dlatego, że składa się z wielu różnorodnych, często sprzecznych ze sobą wątków tradycji. Odnajduje się w nim łatwo, jak w bezpiecznym schronieniu, myśl narodu który nie potrafi w sytuacji realnej odszukać przesłanek zmiany własnego położenia. Wtedy, gdy polityka stopniowego przekształcania status quo nie znajduje dla siebie uzasadnienia w rzeczywistości, rozwiązania można szukać wyłącznie w projekcie gwałtownego zwrotu. Wyjściem staje się odrzucenie realiów, choćby się miało ono dokonać wyłącznie w sferze idei. Nieraz właśnie w tej przestrzeni można przechować tożsamość narodu, projekt społecznej przebudowy, ludzką, pojedynczą nadzieję. Za cenę odrealnienia polityki ratuje się tożsamość kulturalną - tożsamość kultury coraz szczelniej odgradzonej od niechcianej, opierającej się zmianie, wrogiej rzeczywistości. Ceną tożsamości narodowej jest mitologizacja życia. Konfederacja płaci tę cenę, tyle, że nie chce się do tego przyznać.

Ujawnia się w ten sposób jedna z podstawowych sprzeczności myśli Moczulskiego. Chce on stworzyć program polityki aktywnej odgradza się od politycznego wizjonerstwa. Pokazuje zatem, że Polacy nie tyle osiągnęli niepodległość jednorazowym aktem, co raczej ją stopniowo wymuszają, tworząc przesłanki przemiany, przygotowując się do przyjęcia historycznej szansy i jej wykorzystania. Ale przecież warunkiem przemiany wewnętrznej jest niepodległość Polski, warunkiem budowania infrastruktury niepodległościowej /wolne związki zawodowe, przedstawicielstwo społeczne, reprezentacja polityczna, swobody demokratyczne etc./ jest odzyskanie niepodległości. W ten sposób KPN krąży bezwiednie wokół swojego zaprzeczenia. Ewolucyjny charakter historii jest tylko słowny, przez to radykalizm programu staje się życzeniowy.

Widać inną jeszcze ważną cechę takiego rozumowania. Ujmuje ono tylko jedną stronę procesu zmiany stosunków polsko-radzieckich; tę, która dotyczy polskich zachowań, polskiej aktywności i polskiego interesu. Ginie gdzieś rzecz podstawowa: interes hegemonu.

Konfederacja zawsze jasno określała zasady, według których może przebiegać "normalizacja stosunków polsko-radzieckich". Jej podstawą może być jedynie "jawne potępienie wszystkich sbródni popełnionych na narodzie polskim, rekompensata popełnionych szkód oraz rzeczywiste odstąpienie od imperialnej polityki usależniania Polski, czego wyrazem winno stać się w szczególności wycofanie wojsk radzieckich z Polski" /stanowisko w czterdziestą rocznicę najeźdu radzieckiego z 17 IX 1979 r./. Jest to zapis polskich roszczeń

wobec Związku Radzieckiego, których wypełnienie umożliwi normalizację stosunków sąsiedzkich. Jakby ten zapis nie brzmiał egzotycznie z punktu widzenia współczesnych realiów, trzeba powiedzieć, że formułuje wyraźnie interes polski i przedstawia warunki jego zaspokojenia. To cecha podstawowa wątku geopolitycznego myśli politycznej KPN. Konfederacja myśli o układzie międzynarodowym przez pryzmat wątku rozważanego interesu polskiego. Szokuje w ten sposób interesy narodowe, wyrwa je z szeregu uwag, które umożliwiają, bądź nie, ich realizację. Absolutyzacja polskiego interesu narodowego to jego zawężenie do sfery tradycyjnych polskich marzeń i nadziei, zakorzenienia program Konfederacji w mitologii niepodległościowej, wiąże go emocjonalnie z podświadomością społeczną, w którym granica między realnym a pożądanym jest nieostra.

Formalnie rzecz biorąc, uwarunkowanie zewnętrzne sytuacji polskiej jest brane pod uwagę. Rosja występuje w tym myśleniu jako Element decydujący. Jednak dziwnie łatwo z tej skrajności uzależnienia całej polskiej rzeczywistości od wpływu radzieckiego Konfederacja przechodzi do całkowitego odrzucenia tych wpływów. "Związek Radziecki określa sytuację Polski bez reszty - wpływ ten zostanie odrzucony". Takie są KPN-owskie warunki normalizacji stosunków z Rosją. Jakoś nikt nie zauważa, że - być może - z punktu widzenia interesu radzieckiego, stosunki z Polską są snormalizowane. Ale stawianie zdroworozsądkowych pytań nie jest najmocniejszą stroną tej formacji myślowej.

Łatwo wytknąć, dlaczego nam zależy na niepodległości. Ale czy Rosji zależy na tym samym, co Polsce? Czy jest taki interes, albo taki przymus, który by zmuszał mocarstwo radzieckie do rewizji polityki wobec Polski, czy są one możliwe bez zmiany równowagi europejskiej, bez ustalenia nowego porządku, w którym "sprawa polska" będzie tylko jednym z elementów?

Inaczej mówiąc: nie warto analizować wizji niepodległościowej w tym znaczeniu, w jakim dotyczy tylko Polaków, ich interesu i ich działań. Trzeba sprawdzać jej sens, szukać dla niej uzasadnienia w procesach zachodzących poza Polską, w relacjach międzynarodowych. W tych relacjach czyn niepodległościowy jest istotny, ale dopiero od pewnego momentu. Od momentu pojawienia się szansy. Zamiast budować program na jej prawdopodobieństwo, zapytam wprost: czy taka szansa istnieje?

#### POLSKA LEŻY NA WSCHODZIE

Jakie są gwarancje dla polskich dążeń i nadziei niepodległościowych? Można oczywiście prawić, że myśla KPN, że niepodległość jest wartością, którą się realizuje niezależnie od rzeczywistych efektów i perspektyw walki o jej osiągnięcie. Ale w ten sposób program przestałby spełniać warunki propozycji politycznej. Przyjmuje za cechę niezbywalną myślenia politycznego jego związek z rzeczywistością nie na zasadzie roszczenia, a na zasadzie perspektywy wymuszenia. Co to znaczy? Nie jest jeszcze myśleniem politycznym najsłuszniejszą nawet pretensją /postulat etc./ /złożona wobec rzeczywistości, jeżeli nie przekonuje o siłach, które będą próbować, i o drodze, którą będzie najskuteczniej, wprowadzić ten projekt w ży-

cie, zbliżyć do niego rzeczywistość. Program polityczny, wychodząc od wartości, o które warto się bić, pokazuje sposób prowadzenia tej walki, sposób wymuszenia na świecie zgody na te wartości, czy raczej. Dlatego pytam o gwarancje dla nadziei niepodległościowych. Pytam o czynniki, które przyniosą niepodległość Polski - jako wartość w ogóle - w plan działań politycznych.

Konfederacja widzi realność programu niepodległościowego przez cały system gwarancji. Trzeba wyjść od najważniejszej, która ma charakter globalny. Niepodległość Polski jest kwestią otwartą, bo taki jest interes świata /"normalizacja stosunków między Polską a Związkiem Radzieckim leży bowiem w interesie obu stron, Europy i świata", 17 IX 1979/. Argument ten powraca zawsze, gdy mówi się o rozwoju sytuacji międzynarodowej. Mam miejsce na przytoczenie tylko jednego jeszcze stwierdzenia: "stanowisko Stanów Zjednoczonych w kwestii polskiej /chodzi o sankcje, M.Z./ pozwala mieć nadzieję na kontynuację polityki USA w kierunku rewizji interpretacji układów jałtańskich" /oświadczenie z 8. 1984/. Otóż ta gwarancja nie pracuje, nie można w niej szukać oparcia dla dążeń niepodległościowych.

Perspektywa zmiany położenia zewnętrzne-go Polski zależy od rozwoju stosunków amerykańsko-radzieckich. Konfederacja twierdzi, że te stosunki zmieniają się na tyle /i to nie kiedyś tam, ale w sensownie nieodległej przyszłości/, że Polska będzie mogła wyzwolić się spod hegemonii radzieckiej. Co na to wskazuje? O stopniowym wyłączeniu Polski z pola wpływów radzieckich świadczyć np. budowa linii wodno-kontenerowej między NRD a Litwą radziecką, albo prowadzenie wszystkich nowych linii energetycznych poza granicami PRL. Związkowi Radzieckiemu do ugody z USA potrzebny jest spokój w Polsce - spokój ten zdecydowany jest osiągnąć za wysoką cenę /patrz dokumenty II Kongresu, rozdział pt. "Sytuacja"/. Co to oznacza? Związek Radziecki zrezygnuje z "niespokojnej Polski", która będzie elementem przetargowym w rokowaniach z USA.

Niestety, nie można się uśmiechnąć, bo sprawa jest zbyt poważna. Taka jest diagnoza sytuacji światowej zawarta w dokumentach KPN /z konieczności upraszczam ją do maksimum, ale nie zniekształcam przez to istotnych wątków/. Co można na to odpowiedzieć? Przede wszystkim trzeba rozdzielić opis stanu obecnego od futurologii. Opis stanu obecnego i perspektyw jego rozwoju, w odniesieniu do tych samych problemów, brzmiał tak.

Rozwój stosunków amerykańsko-radzieckich pokazuje /od II wojny coraz wyraźniej, chociaż sam proces tkwi korzeniami jeszcze w przełomie wieków i globalnym konflikcie mocarstw/, że Europa nie jest terenem rywalizacji, tak jak nie jest nim w gruncie rzeczy cały basen Atlantyku. Jałta ustaliła podział Europy na strefy wpływów, co było nie tyle wypadkową sił, co również uzgodnieniem interesów. Polska należy do radzieckiej strefy wpływów i dlatego istnieje dla USA wyłącznie jako problem wewnętrzny ZSRR. Znaczenie polityczne Polski polega na destabilizacji wewnętrznej obozu zależnego od ZSRR. Polska nigdy nie była i nie jest traktowana przez USA jako "teren do zdobycia", teren, o który Stany Zjednoczone miałyby interes

bezpośrednio się upominać. To byłoby sprzeczne z uznaniem przez oba mocarstwa status quo europejskim. A zmiana tego status quo wchodzi w grę tylko wówczas, gdyby niec miał zmianie globalny układ wpływów i interesów. Nie istnieje powód, poza ideologicznym, który by skłaniał USA do realnego działania na rzecz zmiany położenia Polski.

Związek Radziecki potrzebuje spokoju w Polsce, ale koszty utrzymania tego spokoju ciągle jeszcze są nieporównywalnie mniejsze od korzyści eksploatacyjnych. To, że ZSRR inaczej inwestuje w Polskę, znaczy tylko tyle, że zmieniać się będą formy eksploatacji, nie innego. Ustalając rachunek kosztów i korzyści, płynących z eksploatacji Polski ZSRR nie będzie skrupowany tzw. opinią świata, czy interwencją USA. Ewentualna kwestia polska istnieje dla ZSRR jako element porządku europejskiego, obok kwestii niemieckiej na przykład. Izolowanie kwestii polskiej nie wchodzi w grę.

Oczywiście, czy za cenę SDI Związek Radziecki zgodzi się na zmiany w Polsce? Być może. Ale problem polega na czym innym. USA nie załadają, w zamian za mało prawdopodobne ustępstwa zbrojeniowe, polskiej niepodległości. Nie w Polsce leżą strefy ich bezpośrednich interesów. Wszystko inne jest bajkopisarstwem. Co wcale nie oznacza, że układ relacji międzynarodowych jest niezmienny i ustalony raz na zawsze. Ale Polska, z całym swoim zapóźnieniem rozwojowym i paraliżem społecznym, coraz mniej się w tym procesie liczy. Oczywiście, jako potencjalny przedmiot przetargu. Bo jako podmiot nie liczy się zupełnie.

KPN buduje złudę, która ma mobilizować do działania. Ale tak się nie dzieje. Można powiedzieć, że nie nie usprawiedliwia oszustwa politycznego. Moim zdaniem jest inaczej. W polityce oszustwo jest usprawiedliwione wówczas, gdy staje się czynnikiem dynamizującym sytuację, gdy budzi nie tylko nadzieję, ale i aktywność przeciw bezradności i marazmowi. Konfederacja nie jest w stanie osiągnąć tego celu, gdyż zbyt wielki jest dystans między bajką a rzeczywistością. Zresztą w ojcze o świecie, który martwi się o polskie sprawy, też mamy niewiele do zrobienia. Wszystko ma się przecież rozstrzygnąć przy stole konferencyjnym mocarstw.

By nie zamykać dyskusji, chcę określić wyraźniej stanowisko.

- 1/ Polska leży w radzieckiej strefie eksploatacji i zmiana tej sytuacji nie leży w zasięgu polskiego wpływu.
- 2/ Wynikająca stąd sytuacja uzależnienia nie jest sytuacją stałą; jest to sytuacja, która się stopniuje, zmienia swoją treść, chociaż nie przekracza granicy "bezwzględnej niepodległości".
- 3/ Pole polskiej polityki realnej ograniczone jest przez interes radziecki; pole to zmienia się w zależności od kosztów i zysków płynących z eksploatacji.

Program niepodległościowy, jeśli nie chce zmieniać się w moralistykę, musi widzieć perspektywę niepodległości jako funkcję polskiej sytuacji wewnętrznej i jej wpływu na

koszt eksploatacji. Jest to jedyny element zmienny, na który posiadamy wpływ, w stałym równaniu powojennego status quo. Polska - zanim spełnią się sny o Wielkiej Polsce, które śni Konfederacja, sny o upodmiotowieniu politycznym - musi stać się innym przedmiotem polityki światowej. Musi stać się innym społeczeństwem, musi przebudować swoje państwo, musi mieć inną gospodarkę, musi być i n n a w a r t o ś c i ą . W przeciwnym razie nic nie skłoni świata by przyznał Polsce nowe miejsce, by zgodził się wracać do kwestii polskiej.

Perspektywą niepodległości nie jest zmiana relacji amerykańsko-radzieckich, gdyż naturalna dysproporcja zaangażowania się każdego z mocarstw w kwestię polską jest, i pewnie pozostanie, stałą historyczną /podobnie jak nie zmienia się ta dysproporcja w odniesieniu do, dajmy na to, Ameryki Środkowej/.

Perspektywą polityki realnej nie jest perspektywa irredenty niepodległościowej. Niepodległości nie wywalczy się wbrew interesom radzieckim. Perspektywę tej nie wyznacza też polityka Stanów Zjednoczonych - w interesie Zachodu nie leży naruszanie status quo z powodu "kwestii polskiej". Co pozostaje?

Polskę należy zobaczyć tam, gdzie ona jest: w sferze wpływów ZSRR, na wschodzie. I widzieć kwestię niepodległości jako jedno z przekształceń, którym podlega Wschód. Tak jak propozycja polityczna nie jest irredenta niepodległościowa, tak nie jest nią również "finlandyzacja" Polski - bo to zakłada zmianę relacji między nami a Rosją nie podkreślając, że pierwotniejszą zmianą jest zmiana elementów, które w tę relację wchodzi. Perspektywą jest finlandyzacja Wschodu, tzn. proces przekształceń, przez które umiera anachronizm komunizmu. Jest to proces powolny, nie jednopokoleniowy. Tak samo nieuchronny jak każde przekształcenie wielkich formacji, które zna historią.

Świat jest dzisiaj zbyt skomplikowany, zbyt kruchy jednocześnie, by mógł wytrzymać eksperymenty wielkich rewolucyjnych przeobrażeń. Cienie roku 1918 są tradycją współtworzącą polską tożsamość, ale nie są już analogią historyczną. Taka historia już się nie powtórzy, zmieniła się skóra świata - jakby nam mocno nie biły serca. Jakbyśmy nie pragnęli wrócić we wspaniały wiek XIX, wiek perspektywy i wiary rewolucyjnej, wiek samostanowienia. Współczesność nie szanuje tej tradycji. Nie ma w niej miejsca ani na Polskę osobną, poza układem zależności, spełniającą stuletnie marzenie o niepodległości, ani na proces gwałtownej przemiany, która przyspieszy powolny bieg dziejów. Te dwa podstawowe schematy naszego myślenia są wysłużone. Pewnie już nie pracują. Chociaż można jeszcze przez trochę udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Mokotów, luty 1986

Maciej Zalewski

## REPLIKA

Serce mi rośnie, gdy rozglądam się po bli-  
szej i dalszej opozycyjnej okolicy. Rośnie dlatego, ponieważ obserwuję zmiany które są mi bliskie. Widzę, jak z coraz większej liczby oczu schodzi "związkowo

społeczne" bielmo, jak coraz mniej oczu odwraca się z wstrętem od wyrazu "polityka". Kampania na rzecz upolityczniania opozycji rozpoczęta przez KPN, a następnie, w ciężkich dla Konfederacji latach 1982 i 83 kontynuowana przez "Niepodległość", przyniosła wreszcie jakieś rezultaty.

Można dziś wyróżnić w opozycji wyraźnie widoczny sektor "polityczny". Co więcej, spontaniczny proces tego pogłębiania i poszerzania trwa. I, jak każdy spontaniczny proces, skierowany przeciw "staremu porządkowi", niesie ze sobą niebezpieczeństwo przesady. Z dającymi się zaobserwować przejawów tej przesady, najbardziej widoczne są polemiki z konkurentami politycznymi, będące reakcją na "święty rozejm" w prasie opozycji od początku jej istnienia. Najgorsze jest to, że dla wielu dyskusje pomiędzy założonymi przez siebie partiami politycznymi całkowicie wyczerpują znamiona działalności politycznej. Im kto komu mocniej dołoży, to tym większym jest politykiem. Ba, dokładanie komu się da wokoło, jest obowiązkiem polityka. To nie, że czyjeś poglądy mają taką czy inną siłę oddziaływania - zawsze znajdzie się jakiś punkt zaczepienia i wtedy "kup". Urosło to już do rangi doktryny.

Nie wiem, czy w tym konkretnym przypadku który smobilizował mnie do napisania tego tekstu, autor tak długo szukał owego punktu do uderzenia, aż w końcu go znalazł - bo chciał go znaleźć, czy też, nie znalazłszy, postanowił go "zaaranżować". Jasniej: czy konstrukcja artykułu Macieja Zalewskiego "KPN: cienie roku 1918" wynika z pomysłki autora, zasugerowanego potrzebą znalezienia punktu do konfrontacji, czy też zwyczajnie ze złej woli. Za tą drugą ewentualnością przemawia nie tyle toporne przeinaczanie myśli KPN-owskiej, będące zresztą osią całego artykułu, ile nieskrywana za bardzo niechęć do tej myśli, a kto wie, czy i nie do ludzi ją głoszących; wyraża się ona drugim szeregiem stwierdzeń o wyraźnie pejoratywnym zabarwieniu, a nie popartych najmniejszą próbą dowodzenia ich słuszności. Bo jakże inaczej traktować zdanie: "Ale stawianie zdroworozsądkowych pytań nie jest najmocniejszą stroną tej formacji myślowej". Jest to zdanie wartościujące, użyte jako komentarz do twierdzenia o rzekomym braku pewnego pytania. Nawet znając całą myśl polityczną KPN nikt na świecie nie jest w stanie stwierdzić, jakie pytania padały podczas formułowania tej myśli. A nawet gdyby był zdolny to stwierdzić, to brak tego jednego, zresztą nie najważniejszego pytania wcale nie upoważnia do tak uogólniających sądów.

Na powyższym przykładzie widać wyraźnie mechanizm manipulacji. Zresztą może się mylić. Może owe zdanie jest dzieckiem polemicznego ferworu, w jakim mógł znajdować się autor. Mogłoby to tłumaczyć również inne twierdzenia-meteory, pojawiające się w tekście nie wiadomo skąd /bo tego autor nie tłumaczy/, a następnie znikające, lecz pozostawiające po sobie wstęgę całkiem niezłego smrodu. Być może o to właśnie chodziło. Nie wiem, tak jak nie wiem skąd wzięto się stwierdzenie "Ujawnia się schemat myślenia politycznego o romantycznym jeszcze, mesjanistycznym pochodzeniu..." - Pal diabli romantyczne, niech będzie - szkoda miejsca na dalszą dyskusję, ale mesjanizm już nie popuszczę. Zdanie to było poprzedzone wyliczeniem tradycji, do jakich odwołuje się KPN: piżsudczykowska, 11 listopada 1918 roku, niepodległościowa II Rzeczypospolitej. Gdzie tu miejsce na mesjanizm? Międzywojenna polityka prometejska /pomoc narodom uciskanym przez ZSRR/ miała za podłoże interes czysto polityczny. Mesjanizm był pewnym nurtem religijno-filozoficznym, związanym

z romantyzmem, znajdował odbicie w kulturze, nie w polityce. Proszę sprawdzić, Szanowny Panie Autorze, w "Powstaniu Narodu Polskiego w r. 1830-1831" co uważa o hasle "za wolność naszą i waszą" czołowy polski romantyk i polityk, Maurycy Mochacki. Piszę tutaj tylko o mesjanizmie w kategoriach politycznych, nie zaś w kategoriach moralnej postawy. Albowiem prawdą jest, że w 1915 roku legionieci śpiewali coś o stosie i swoim życiu, ale to byli żołnierze, a nie politycy, i to była pieśń, a nie polityka. Podkreślam te wyrazy, bo coś mi się zdaje, że p. Maciej Zalewski nie za bardzo dostrzega różnice między nimi. Jednak mesjanistyczny meteor przeleciał i teraz wszyscy KPN-owcy egzystują sobie w smrodziku politycznej nieodrzalności.

Ale nie będąc pewnym skuteczności tak zawaolowanych "ciosów", autor serwuje na zakończenie uderzenie, mające skrócić męki pokonanego. Podsumowując, w ostatnim akapicie, wywody z akapitów poprzednich na temat swojego widzenia obecnej rzeczywistości, stwierdza: "Nie ma w niej /współczesności - przyp. mój/ miejsca ani na Polskę osobną, /.../ ani na proces gwałtownej przemiany /.../ Te dwa podstawowe schematy naszego myślenia politycznego są wysłużone. Pewnie już nie pracują. Chociaż można jeszcze przez trochę u d a w a ć, że wszystko jest w najlepszym porządku." Autor ma prawo twierdzić, że te schematy nie pracują, jeśli o n tak twierdzi. To jego wizja. Ale nie ma prawa używać czasownika "udawanie" w stosunku do wizji odmiennej. Jest to zarzut braku autentyczności wobec innych, jak i samego siebie. Chyba że p. Maciej Zalewski dysponuje dowodami na rzecz tezy, że partner myśli w gruncie rzeczy tak, a nie inaczej, a udaje przed sobą i innymi, że myśli inaczej. Jednak tych dowodów nie przytacza, a więc jego twierdzenie jest gołosłowne. A jeśli jeszcze przedtem pisze o snach Konfederacji /rozd. "Polska leży na wschodzie" - akapit 10/, o j e j politycznym chęćstwie - /rozdział I, akapit 4/, o pierwiastkach mesjanistycznych /rozd. "Jak myśleć o Polsce" - akapit 4/ czy wręczcie o mitologizacji życia /jak wyżej/, zbierając kolejne "argumenty" na rzecz tezy o braku realizmu, to przeczy sobie ewidentnie. Albowiem sny są niewątpliwie nierealistyczne ale autentyczne. Albo śniwy, albo udajemy że śniwy. Albo głupota, albo wyrachowanie.

Myliłby się ten, kto by sądził, że te trzy przypadki wyczerpują całość zagadnienia. Znajdują się one na marginesie rozważań, zaprezentowanych w artykule p. Zalewskiego. U mnie wysunęły się na początek, gdyż tego wymaga dramaturgia tekstu. To zaledwie małe przygotowanie artyleryjskie przed głównym szturmem. Odwrotnie, niż u mojego Szanownego Adwersarza. W tamtym przypadku, konstrukcja artykułu wymagała przeprowadzenia decydującego uderzenia na samym wstępie. Używając znów terminologii wojskowej: wymagała przeprowadzenia takiego manewru w początkowej fazie bitwy, w wyniku którego doszłoby do gruntownej zmiany sytuacji, od całkowicie dla nas niekorzystnej, do wprost dla nas wymarzonej. /.../ Artykuł miał być w założeniu analityczny. Miał analizować nie całość myśli politycznej KPN, lecz tylko jej główny wątek. W związku z tym, co napisałem powyżej, należało ów wątek odpowiednio "ustawić". Autor dokonał tego w począ-



skowej fazie artykułu. Oczywiście, powyższa interpretacja takiej, a nie innej konstrukcji tekstu, zakłada złą wolę autora. Ale cała ta konstrukcja mogła wynikać również dobrze z przypadku i może przeoczenie, a w rezultacie błąd w sakożeniu - doprowadził do fałszywych wniosków. Aby Czytelnik mógł sam ocenić, czy była to pomyłka, czy też świadomy "błąd", przedstawiam tutaj dwa passusy, będące węższym punktem całego tekstu. Należy zwrócić uwagę na wyrazy przeze mnie podkreślone. Pierwszy passus to dwa zdania z Uchwały nr 9 II Kongresu KPN, cytowane przez autora /opuszczenie - M.Z./: "W warunkach politycznej zależności od zewnętrznej hegemonii - zwłaszcza, jeśli jest nią państwo totalitarne - prawa polityczne mogą być w każdej chwili cofnięte. /.../ Taki stan rzeczy prowadzi do wytyczenia celu: niepodległości. Tylko bowiem w warunkach państwa niepodległego, w którym mandat władzy płynie od wewnątrz, - ze społeczeństwa, a nie z zewnątrz - od hegemonii, możliwy jest trwały system demokratycznych oraz równych praw i obowiązków dla wszystkich obywateli."

Tak wyglądał cytat /przypominam - podkreślenia moje/, który p. Maciej Zaleski przedstawił Czytelnikowi pisma "Naprzód", jako materiał źródłowy, uprawniający do jego interpretacji. A oto jak wyglądała interpretacja autora:

"Upodmiotowienie społeczne nie jest warunkiem upodmiotowienia politycznego w skali międzynarodowej. Kierunek przemian jest przeciwny. Zmiana relacji międzynarodowej, zewnętrznej wobec procesu społecznego, tworzy dopiero przesłanki jego przeobrażenia, demokracji."

Czy rzeczywiście ten tekst jest interpretacją, innym wyrażeniem poprzedniego cytatu? Czy tak trudno zauważyć różnicę między trwałym systemem demokratycznym, będącym ukoronowaniem procesu demokracji, a samym procesem demokracji? Z takiej niuansowej drobnostki wyrasta fałszywy wniosek, że dla KPN-u niepodległość zewnętrzna to dopiero bodziec do rozpoczęcia procesu demokratyzacji. Podczas gdy z pierwszego cytatu, choćby już w brzmieniu takim, w jakim przytoczył go autor, wynika niezbicie, że niepodległość zewnętrzna to dopiero następnym etapem "utrwalacz" stanu wolności społecznych. Z tego fałszywego wniosku wynika następny: że dla KPN niepodległość zewnętrzna, będąc warunkiem demokracji, jest pierwszym chronologicznie z celów, o które należy walczyć. Służy temu wnioskowi podanie przez autora tytułu rozdziału, z którego zaczerpnął interpretowany cytat - "O porządku celów". Nie służyłoby natomiast przytoczenie tego cytatu w normalnym brzmieniu. Bowiem poza jednym, zaznaczonym opuszczeniem, mającym zresztą większe znaczenie dla pierwszego wniosku, p. Maciej Zaleski opuścił kilka wyrazów, nie zaznaczając tego. Napisał bowiem zdanie: "Taki stan rzeczy prowadzi do wytyczenia celu: niepodległości," podczas gdy oryginalne zdanie brzmiało: "Taki stan rzeczy prowadzi bezpośrednio i zupełnie naturalnie do wytyczenia trwałego celu: niepodległości." /podkr. moje/. Nie służyłoby taki cytat, bo nawet bez podkreślenia, naturalnym odruchem byłoby pytanie: a jakie są pierwsze dwa cele? Cała konstrukcja kładzie się pokotem.

Ale to na razie dwa wnioski. Ten drugi, prowokując autora do pytania o drogę dojścia do celu, jest źródłem osobliwego rozumowania. Przystając w pierwszym akapicie rozdziału "Jak myśleć o Polsce" ewolucyjny pogląd KPN na tę sprawę, już w drugim akapicie twierdzi, że, przytoczając, interpretuje go w duchu ewolucjonistycznym broniąc go "przed jego własnym radykalizmem /a może bronię tylko swojego zdrowego rozsądku/" /sic!/. Dla poparcia tezy o radykalizmie przytacza zdanie o odwoływaniu się do legendy 11 listopada 1918 roku i legendy piłsudczykowskiej, które to, w społecznym odbiorze, egzystują jako mit rewolucyjnej, jednorazowej przemiany, umożliwionej przez sytuację zewnętrzną i wolę narodu. Wypikaboby z tego, że odwoływanie się do tradycji ma większe znaczenie programowe, niżli sam program. W domyśle - to, co mówi program, jest nieważne, ważne jest to, co mówi tradycja. Jeśli tradycja, w tym przypadku roku 1918 mówi, że programu dojścia do celu nie ma, że tylko niepowtarzalna, zewnętrzna szansa, to programu dojścia nie ma - i koniec. Tropiąc programowe cienie roku 1918 w Konfederacji, autor zapędza się do następujących zdań: "Zresztą w tej bajce o świecie, który marwi się o polskie sprawy, też mamy niewiele do zrobienia. Wszystko ma się przecież rozstrzygnąć przy stole konferencyjnym mocarstw." Każdemu konfederatowi, czytającemu te słowa, nie pozostaje nic innego, jak tylko przetrzeć ze zdumienia oczy.

Takich kwiatków jest w całym tekście wiele. Autor wyraźnie lubuje się w szokowaniu Czytelnika. Przypomnijmy sobie takie sensacyjne doniesienie o "ujawnieniu się schematu myślenia politycznego o romantycznym jeszcze, mesjanistycznym pochodzeniu schemat wzbogacony o radykalizm polityczny lewicy, o mitologię czynu niepodległościowego i legendę roku 1918. Ten schemat działa tak paraliżująco na świadomość polityczną Polaków właśnie dlatego, że składa się z wielu różnorodnych, często sprzecznych ze sobą wątków tradycji." Nijak w tym ciągu wątków nie mogę dostrzec ani jednego, któryby do reszty nie pasował, nie mówiąc już o tym, że byłby z nimi sprzeczny. Jest to chyba jedyne stwierdzenie w rzeczonej artykule, nie zawierające wewnętrznych sprzeczności. Parę szkół czwoli skończył, choć to niestrudne w peerelu, pochlebiam sobie, że, jak dotąd, dość łatwo rąkał sobie z tekstami wydawanymi poza komu, a tu masz ci babo płacę - wrzucił mi "skrzynkę" "Naprzód" z panem Zaleskim i pół dnia zmierzwiłem, zania wyrozumiałe o co mu chodzi. Być może, gdybym był młodszy i głupszy, i mniej nawykły do przedzierania się przez chaszczki stylów wielopodzielanych publicystów, będąc otumanionym logiką i precyzyjnością sformułowań, poszedłbym na Jarażca 3 m.4a i tak bym trzasnął legitymacją o stół, że aż by si drzeziący w słuchawkach bezpieczeniaku obu dził.

Na początku moich rozważań-przestróg za stanawiałem się, czy ten artykuł o cie niach jest wynikiem pomyłki i nieznajomości rzeczy czy też szkiej woli, wyrachowania Początkowo miałem nadzieję, że to wyzwanie - bądź co bądź, to polityka, a ni imieniny u babci. Miałbym przynajmniej sporą satysfakcję. Niestety, im bliżej byłam końca, tym bardziej ta nadzieja się rozświetlała. A wreszcie wykrzykną

wacław łódzki

## moczarowi na trumnę

Często się zdarza, że pseudonimy przyjmowane w czasie konspiracji przylegają po wojnie do prawdziwego nazwiska albo je zastępują. Nie ma w tym nic zdrożnego, podobnie jak nie ma powodu, by to prawdziwe nazwisko w warunkach normalnego życia ukrywać. Według norm powszechnie przyjętych między cywilizowanymi ludźmi, nie nazwisko i pochodzenie, lecz własne poczucie przynależności i postępowanie decyduje o jego narodowości. Narzuca się więc pytanie, dla czego wysoki dygnitarz partyjny PRL, były członek rządu, członek KC i prezes Najwyższej Izby Kontroli, a więc figura na świecie, nie tylko otacza prawdziwe nazwisko i pochodzenie tajemnicą, ale na oczach wielu żyjących świadków fałszuje własny życiorys, wystawiając siebie na śmieszność.

Mieczysław Moczar urodził się w 1913 r. w miejscowości Kolno niedaleko Białegostoku jako syn podoficera carskiej żandarmerii Siergieja Diomko. Ochrzczony został w pobliskiej cerkwi prawosławnej, gdzie wystawiono mu świadectwo urodzenia na nazwisko Mikołaja Sergiejewicza Diomko. Metryka ta przechowywana jest obecnie przez KGB w aktach personalnych Moczara. Ojciec przyszłego szefa bezpieczeństwa, Siergiej Diomko, pełnił służbę w Kolnie, następnie w Białymstoku i Mińsku. Żandarmeria rosyjska była specjalną wyższą kategorią służby policyjnej, przeznaczoną w pierwszym rzędzie do walki z przestępcami politycznymi. W czasie rewolucji 1905 r. Siergiej Diomko był ranny w starciach z demonstrantami. W czasie odwrotu wojsk rosyjskich w latach 1915-1916 ojciec Moczara został ewakuowany na Wschód z rodziną. Matka Mikołaja, prawdopodobnie Polka, zmarła wkrótce po jego urodzeniu. Po rewolucji bolszewickiej staremu Diomko, z uwagi na jego przeszłość, groziła śmierć. Uciekł więc z synem z Rosji i osiedlił się w Łodzi, gdzie jego podanie o przyjęcie do polskiej policji państwowej zostało odrzucone. Zamieszkał na Cygance i pracował w głównej dyspozytorni tramwajów Łódzkich. Z czasem spolonizował się i spolszczył swoje nazwisko na Demko. Ożenił się po raz drugi z Żydówką Dorą Cwajfeld i miał z nią córkę Irminę. Z tego pochodzicieli w szkole powszechnej wyśmiewały go jako Żyda! Być może, konflikt między Moczarem a jego macochą stały się źródłem jego obsesyjnego antysemityzmu. W domu rodzinnym i szkole wołano Moczara rosyjskim zdrobnieniem imienia Mikołaj: Kolka. Siergiej Diomko zmarł na kilka lat przed wojną. Irmina Diomko jest żoną urzędnika służby zagranicznej PRL. Nie dotknęła jej czystka antysemicka, inspirowana przez przyrodniego brata w 1968 r.

Moczar ukończył szkołę powszechną i prawdopodobnie dwa lub trzy lata gimnazjum. Na tym skończyła się edukacja przyszłego ministra. W r. 1938 został aresztowany i przez kilka miesięcy przesłuchiwany w więzieniu. O co go oskarżano - nie wiadomo. Po jakimś czasie został zwolniony bez rozprawy sądowej z braku dowodów. Moczar wykorzystał później ten epizod w swoim życiorysie podając się za ofiarę sanacji

prześladowaną za komunizm. Krótki pobyt w więzieniu stał się ważną legitymacją polityczną. Jednakże dziś żyjący rówieśnicy Moczara, zaangażowani w przedwojenną robotniczą komunistyczną na terenie Łodzi, twierdzą stanowczo, że nie spotkali się z nim ani w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej, ani w MOPR, chociaż zakonspirowane środowisko komunistyczne było niewielkie i wszyscy się nawzajem znali. Wszystko, co Moczar pisze o swojej przedwojennej działalności komunistycznej, pochodzi od samego Moczara.

Moczar służył w wojsku polskim nie odbywał, gdyż z powodu gruźlicy kości miał kategorię "D". W czasie kampanii wrześniowej znalazł się w Brześciu nad Bugiem, skąd przeniósł się do Białegostoku, gdzie pracował początkowo jako robotnik fabryczny w fabryce tapet Opackiego na ulicy Sienkiewicza. Przez krótki czas klepał biedę, był nędznie ubrany i mieszkał kątem w jakimś pokoju przy ul. Kolejowej. Ten okres trwa jednak krótko. Już w Białymstoku Moczar wykazał, po raz pierwszy, swoje zdolności wykorzystywania nadarzaającej się koniunktury. Po zarządzeniu przez władze sowieckie plebiscytu za przyjęciem tej części Polski do Sowieckiej Republiki Białoruskiej, Mikołaj Diomko, przyszedł Moczar, podał się za Białorusina i zgłosił się jako ochotnik na agitatora w akcji plebiscytowej. Prawdopodobnie nawiązanie odpowiednich kontaktów ułatwił mu znajomy i rówieśnik z Łodzi, Ignacy Loga-Sowiński, który w tym czasie również znalazł się w Białymstoku. Przedwojenne komunistyczne powiązania Logi nie budzą wątpliwości. Moczar agitował za przyłączeniem ziem wschodnich do ZSRR na terenie Kombinatu Włókienniczego, Kombinatu Materiałów Budowlanych i kilku innych fabryk. Robił to tak gorliwie, że zwrócił na siebie uwagę NKWD. Jego szefem na terenie Białegostoku był oficer na zwiskiem Siedorow. W tym czasie Moczar pomagał mu w werbowaniu agentów wśród uchodźców i w kompletowaniu listy osób przeznaczonych do deportacji. W pierwszej połowie 1941 r., raz lub dwa razy był przetrzucany przez NKWD przez granicę Generalnej Guberni jako agent wywiadu bliskiego rozpoznania. Występował pod pseudonimem "Czort". Po wykonaniu zadania, Kolka skierowany został na przeszkolenie do ośrodka NKWD pod Smoleńskiem, nazywanego się "Szkoła Aleksandrowskaja", od dzielnicy, w której się znajdowała. Komendantem był ppłk Stralcow. NKWD kierowała do tej szkoły ludzi różnej narodowości, werbowanych na okupowanych ziemiach polskich: Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Litwinów. Początkowo szkoła miała 170 "uczniów", skierowanych przez wydział personalny NKWD w Mińsku. Za czasów Moczara, liczba kursantów wzrosła do 300. Tam właśnie otrzymał swe obecne nazwisko. Przyszły szef bezpieczeństwa wyróżnił się natychmiast, rozpoznając w jednym z kursantów przedwojennego policjanta polskiego, ukrywającego się pod przybranym nazwiskiem. Własne tradycje rodzinne udało mu się zataić. Zdemaskowany przez Moczara człowiek został stracony, a Moczar

mianowany w nagrodę dowódcą plutonu i członkiem politycznej egzekutywy batalionu gdzie, jako przełożony, był mjr NKWD Różnowski, Polak z pochodzenia. W szkole tej Moczar zetknął się z ludźmi, których po wojnie wciągnął do współpracy w bezpiecze w Łodzi i w centrali. Byli tam m.in. Kokoszyński, Krakowski, Kończewicz, oraz Sobczyński /przyszły organizator prowokacyjnego pogromu Żydów w Kielcach, który jeszcze wtedy nazywał się Sokak/. Ze szkoły pod Smoleńskiem, Moczar wysłany został do "uczelni" wyższego szczebla w Gorki, która miała charakter międzynarodowy i przygotowywała do zadań polityczno-dywersyjnych. W czasie tego turnusu Moczar był dwukrotnie wysłany do Moskwy na rozmowy w tzw. Piątej Sekcji NKWD, która miała m.in. w swej gestii sprawy polskie. Świadczyło to, że pomimo notorycznego pijactwa, odnotowanego już wtedy w jego kartotece, zdobył sobie zaufanie na wysokim szczeblu. W szkole w Gorki opiekował się nim ptk Kiryżow /lub Kuryżow/, bliski przyjaciel gen. Reichmana z NKWD.

W listopadzie 1941 r. Moczar zrzucony został na spadochronie pod Skierniewicami, w miejscowości Kamion. Przyjął go mjr Stanisław Bakowski, oficer rezerwy, który już przed wojną był agentem wywiadu radzieckiego. Jedną z pierwszych czynności Moczara było rozszyfrowanie Bakowskiego jako podwójnego agenta, pracującego równocześnie dla Abwehry, i zgładzenie za zgodą Moskwy. Wszystkie przytoczone dane są dość dobrze znane w wyższych kołach bezpieki i partii. Ich konfrontacja z oficjalnym życiorysem i wersją rozpowszechnioną przez samego Moczara jest kompromitacją. Własne szczegóły autobiograficzne dał sam Moczar w książkach: "Łódź w walce o wolność" /1947 r./, "Ludzie, fakty, refleksje" /1963 r./ "Barwy czasu" /Wojskowy Przegląd Historyczny IV/1972/, "Reminiscencje z dawnych lat" /"Miesięcznik Literacki" 12/1973/ i "Kilka refleksji rocznicowych" /"Miesięcznik Literacki" 2/1975/. W żadnym z tych wspomnień, ani w życiorysie oficjalnym, Moczar nie przyznaje się do prawdziwego nazwiska. Jako miejsce urodzenia podaje dzielnicę Korolewo w Łodzi. Matka - Wierszicka z domu, robotnica w fabryce tekstylnej Konia. Ojciec, urodzony rzekomo w Hajnówce za Bugiem, syn chłopski, kolejarz. Jako czternastoletni chłopiec uciekł z domu, zamieszkał od pracy przy zwłoczce drzewa w Białołęży, kilkakrotnie karany więzieniem za komunizm. Moczar opowiada, że aresztowany został z innymi na posiedzeniu dzielnicowej organizacji MOFR, skazany na dwa lata więzienia, które odsiadywał w więzieniu w Łęczycy. Po 16 miesiącach, w zamęcie wojennym, wy dostał się na wolność 6 września. Według najstarszej wersji, z 1947 r., brał udział w obronie Warszawy, dostał się do niewoli niemieckiej i został wywieziony do Stalagu w Guben /na południe od Berlina/. W dniu 1 grudnia 1939 r. miał być rzekomo zwolniony i powrócił do Łodzi, gdzie z siejścia rzucił się w wir pracy konspiracyjnej. W książce wydanej 16 lat później nie ma już mowy o wywiezieniu do Stalagu, natomiast wymieniony jest Biały Stok, gdzie - jak twierdzi Moczar - spotkał się w grudniu 1939 r. z dawnymi współwięźniami z Łęczycy. Zaniedbał jednak poprawienia oficjalnego życiorysu, ogłoszonego w prasie z okazji różnych awansów, z których wynika, że przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej znajdował się nie

w Białymstoku, - lecz w Łodzi, gdzie od samego początku brał udział w konspiracyjnej organizacji lewicowej "Front Walki za Naszą i Waszą Wolność", która weszła później w skład PPR. We wspomnieniu "Barwy czasu" /1977/ Moczar przypomniał sobie znowu, że w czasie oblężenia Warszawy był w stolicy, co prawda nie walczył, ale kopał rowy. Znowu pojawił się ów Stalag w Goben, chociaż, jak wiadomo, cywilów z Warszawy nie umieszczano w Stalagach. Moczar wspomina także pobyt w Białymstoku /o czym nie ma mowy w oficjalnym życiorysie/ i wyprawę do GG w marcu 1941 r., powrót w kwietniu tegoż roku oraz drugą wyprawę w przeddzień napaści Hitlera na Rosję. Nie tłumaczy, kto go tam posłał i po co. Dowiadujemy się tylko, że przy przejściu granicy pomagał mu nie wymieniony z nazwiska oficer wojsk pogranicznych. Uważny czytelnik spostrzeże, że Moczar nie wymienia w swoich wspomnieniach po nazwisku, z wyjątkiem ludzi nieżyjących. Jednak sporo ludzi żyje, i czytając te bajki śmieje się w kułak. Inni wolą siedzieć cicho. W roku 1947, kiedy Moczar był szefem wojewódzkiego urzędu bezpieki w Łodzi, stary robociarz, szeregowy działacz PPS, Stanisław Skibniewski /Skibniewicz/ aresztowany został tylko za to, że na jakimś publicznym zebraniu wykrzyknął: "Moczar, żaden Moczar, tylko Diomko." Drogo za to zapłacił. Nazajutrz został aresztowany, wysłany do więzienia w Rawiczu albo Wronkach, gdzie niebawem zmarł. Tajemnica poliszynela jest więc dobrze strzeżona. Jest jeszcze jeden rozdział w życiu Mikołaja Diomko, o którym woli on zbyt szeroko się nie rozwodzić, ponury okres jego urzędowania w Łodzi na stanowisku szefa miejscowej bezpieki.

Wacław Łódzki /Tytuł od /przedruk za "Tygodniem Polskim"/ red/

Drukujemy pierwszy odcinek wspomnień gen. dyw. Zenona Rypały, członka WRON, PRON i DŻWON, ministra pełnomocnego d/s zwalczania pasożytów społecznych.

Urodziłem się ok. 7 XI 1917<sup>1</sup> w Zaleszczykach. Ojciec mój, komunista z krwi i kości cierpiał na prześladowania za czasów sanacji i rzucił stanowcze "nie!" pod nogi gen. Franco.<sup>2</sup> Moja matka pochodziła z ubogiej wsi na Polesiu, gdzie panowały: głód, ciemnota, zabobon i nierówności społeczny. Jej rodzinę wyżywił dziedzic Rakowiecki, ksiądz proboszcz i bogaty chłop-kułak, a ją samą syn dziedzica - Waldzio. Matka chodziła w łapciach i podpisywała się krzyżkiem. I tak przyszedłem na świat. Ojca zgładziło skrytobójczo reakcyjne podziemie, a matka zmarła na galopującą suchotę przed moim urodzeniem. Mój los, to los wielu tysięcy sierot - bezdomnych i głodnych ofiar sanacyjnego ucisku. /.../ Z mrocznych czasów przedwojennych przetrwało mi zawieruchę wojenną zaledwie kilka rozproszonych wspomnień<sup>4</sup>, wśród których najjaśniejszym dźwiękiem błyszczą dzień,

Dokończenie - str. 11/

1. Dokładnie 14 V 1923
2. i jego siepaczy.
3. a po 17 IX 1939 - gwiazdką.
4. Szczególnie dziękuję w tym miejscu tow. mjr W. Górnickiemu za pomoc w ich odwiezieniu i uporządkowaniu.
5. "Wojskiech" - partyjny pseudonim zastużonej działaczki KPP Michaliny Poralskiej /1894 - 1937/

# przeгляд

## Z PRASY KONFEDERACKIEJ

Krakowska "Niepodległość", pismo Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN Obszaru II /Kraków/, w numerze 58 zamieszcza komunikat o porozumieniu KPN - Solidarność Walcząca, podkreślając jego znaczenie dla odtworzenia autentycznej reprezentacji politycznej narodu polskiego. "KPN i SW porozumiały się w 40 rocznicę rozbitcia przez sowieckiego okupanta ostatniego parlamentu Polski Niepodległej. W dniu 7 stycznia 1947 r. bezpieka aresztowała Komitet Porozumiewawczy Organizacji i Stronictw Polski Podziemnej /KPOSPP/. Ujęto wówczas: Prezesa Stronictwa Narodowego Włodzimierza Marszewskiego, Prezesa WiN /Wolność i Niezawisłość/ Jerzego Kwiczińskiego, Sekretarza KPOSPP, Prezesa Stronictwa Niezawisłości Narodowej /piłsudczyków/ Wacława Lipińskiego, Prezesa PPS "Wolność - Równość - Niepodległość" Adama Obarskiego oraz grupę ich najbliższych współpracowników. Od tego czasu przestała istnieć reprezentacja polityczna społeczeństwa polskiego w kraju. Zawarte właśnie porozumienie pomiędzy KPN i SW jest kolejnym ważnym krokiem na drodze do jej przywrócenia."

Pod przewrotnym tytułem "Czy uwolnienie Sacharowa opłaci się ZSRR?" redakcja "Niepodległości" krakowskiej tak komentuje ten fakt: "Motywy genseka wyjaśniają osobliwe poglądy Sacharowa, np. o reaganowskim programie obrony kosmicznej - "jest to program nieskuteczny, a więc destruktywny, nie przynosi nic pożytecznego ludzkości" /Zauważmy, że "toczka w toczkę" po tej samej linii atakują program SDI demokracji w Kongresie USA - przyp. red. "Wolnego Czynu"/; o energetyce jądrowej - "elektrownie konwencjonalne są bardziej uciążliwe dla środowiska niż jądrowe, które mogą być w stu procentach bezpieczne. Wróciliśmy do Moskwy, by takie właśnie elektrownie projektować". W świetle tych wypowiedzi, wyrażana przez Sacharowa krytyka wojskowej obecności ZSRR w Afganistanie czy żądanie liberalizacji życia w Rosji wydają się być w kalkulowanych przez Gorbaczowa, niewielkimi kosztami całej imprezy."

Redakcja "Niepodległości" zamieszcza pierwsze doniesienia o wizycie Przewodniczącego Konfederacji, p. Leszka Moczulskiego, w W. Brytanii. Państwo Moczulsky przybyli do Londynu 30 grudnia. Na lotnisku powitani zostali przez licznych zwolenników, przedstawicieli prasy i delegację Walczącego Afganistanu. 1 stycznia p. Leszek Moczulski uczestniczył w składaniu życzeń noworocznych Prezydentowi RP, p. Kazimierzowi Sabbatowi; wygłosił także przemówienie podkreślające znaczenie działalności emigracji niepodległościowej dla Walczącego Kraju. W wywiadzie dla Sekcji Polskiej BBC, zapytany o społeczne poparcie dla KPN, powiedział: "Od kilku lat jest w Polsce trend prokapeenowski, z roku na rok KPN ma coraz większe wpływy i dociera do coraz większej części społeczeństwa." Następnie Przewodniczący KPN

stwierdził, że jest piłsudczykiem, że czuje się związany z tym wszystkim, co obejmował ruch piłsudczykowski. Zaindagowany o wiązane z KPN określenia: prawica, nacjonalisci, narodowcy - p. Moczulski odpowiedział: "Jeśli walka o samostanowienie, o prawa człowieka, o pluralizm polityczny i sprawiedliwość społeczną jest walka o wartości prawicowe - to ja jestem przywódcą prawicowym. Dla nas naród to wartość, która mieści się w świadomości. My nie uważamy, że naród to jest jakiś nadrzędny byt. Naród to jest wspólnota, w której ludzie się realizują. Punktem wyjścia dla nas jest osoba ludzka, pojedynczy człowiek, a nie zbiorowość". Ustosunkowując się do zarzutów, że program KPN nie uwzględnia realiów geopolitycznych, Przewodniczący KPN powiedział: "Po pierwsze, jest to nasz obowiązek, a jeżeli coś jest obowiązkiem, to walczyć trzeba. Nawet jeśli przegramy, a nie sądzę, żebyśmy przegrali." Zapytany, czy wraca, odpowiedział: "Tak, oczywiście wracam, moje miejsce jest w Polsce i robić będę to samo, co robiłem, albo na wolności albo w więzieniu."

Dodajmy jeszcze o konferencji prasowej Leszka Moczulskiego w brytyjskiej Izbie Gmin, 27 stycznia b.r. Przewodniczący KPN omówił obecną sytuację polityczną w Polsce. Na pytanie o sensowność udzielania dalszych kredytów PRL odparł, iż kredyty musiałyby wiązać się z prawdziwą reformą gospodarczą, zaś prawdziwa reforma gospodarcza implikuje reformy polityczne. P.L. Moczulski mówił iż operacja wstawienia rozrusznika serca, jeśli będzie konieczna, dojdzie do skutku nie prędzej, niż za 2-3 miesiące. W tym czasie zamierza spędzić trzy tygodnie w Paryżu /w lutym/, zaś resztę czasu w Stanach Zjednoczonych. Do kraju zamierza wrócić najpóźniej przed wizytą Ojca Świętego. Co prawda wyjazd za granicę ma cel przede wszystkim leczniczy jednak jego celem jest również przypomnienie, że sprawy polskie nie są tylko sprawami Polski, ale sprawami, które mogą decydująco rozstrzygać o losach Europy i świata.

LOSZY ZBLIŻENIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO. Jak pamiętamy, we wspólnym oświadczeniu z 16 grudnia 1985 r. Organizacja "Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość", Ruch Polityczny "Wyzwolenie", Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" i Grupa Polityczna "Wola", potępiając konferencję jałtańską jako przeprowadzoną bez udziału, woli i zgody narodów, o których losach na niej rozstrzygano, zaakceptowała kształt powojennych granic PRL jako granic Polski. Autorzy oświadczenia, powołując się na dobro narodów Polski, Ukrainy, Litwy i Białorusi i - w domyśle - dążenie do uniknięcia konfliktów w przyszłości, wezwali zainteresowanych do odpowiedzi na swoje propozycje. W maju 1986 r. odpowiedź taką wystosowała Konferencja Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych. Konferencja powitała oś-

/Dokończenie - str. 5/